Nr. 11. Lwów. — Sobota dnia 15 stycznia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Maura Op.
Jutro: B. 2 po 3 Król. Im. Jez.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 52·0
Zachód „ 4 „ 27·0

Długość dnia g. 8 m. 35·0
Przybyło dnia 2·0 min

Przegląd polityczny.

Nie można powiedzieć, żeby telegraficzne streszczenie mowy ks. Bismarka, podane przez nas na tem miejscu w czwartkowym numerze, było niewierne, a jednak przedstawiło ono ją w kolorycie niewłaściwym. na co czytelnicy zapewne zwrócili uwagę po przeczytaniu jego całej mowy. Bo też streszczenie mowy, ułożonej tak misternie, że w niej wszystko essencjonalne, wszystko potrzebne i nic z niej wyrzucić nie można, jest właściwie nie streszczeniem, ale wypaczeniem. To samo telegraficzne streszczenie jednocześnie z nami otrzymały francuzkie dzienniki i razem krzyknęły wielkim głosem: „do broni!“, o czem wczoraj z rana otrzymawszy depeszę, pisaliśmy na tem miejscu. Wnet potem, jak do nas, tak i do Paryża nadeszła mowa kanclerza w stenogramie i oto francuzkie dzienniki odrazu zmieniły ton, poczęły skandować wyraz „pokój, pokój!“ — co już czytelnikom wiadomo z wczorajszych popołudniowych telegramów. Ten fakt dowodzi, że streścić to, co rozumny mówca już sam streścił jak najbardziej, jest niemożliwe.

We Francji tedy mowa ks. Bismarka sprawiła dobre wrażenie. Natomiast w Anglji, w ogólności biorąc, niebardzo się podobała. *Times* powiada: — „Ci, co się spodziewali, że Niemcy będą zawsze stały na straży pokoju i może nawet marzyli o powszechnem rozzbrojeniu się, powinni się zasmucić. Książę widocznie sangwinikiem nie jest i nie wierzy, żeby można było uniknąć nadchodzącej burzy; dla tego to chce on przynajmniej, żeby Niemcy były militarnie przygotowane na wszystko. Zwyczajnej mu szczerości nie ma w tej mowie, a są wielkie luki, w których mogłaby się pomieścić niejedna ważna kwestja, albo całkiem przez mówcę pominięta, albo ledwo potrącona. Wzmianka o stosunkach z Austrją, wzięta odrębnie, brzmi bardzo ładnie, ale w świetle całej mowy zakrawa na ironją.“ — *Standard, Morning Post* i *Daily Telegraph* — organa konserwatywne — bardzo chwalą krasomówczą zdolność kanclerza, lecz im się zdaje, że gdy przeminie pierwsze wrażenie, w umysłach zostanie tylko troska, że przecież sytuacja jest bardzo ponura. *St. James Gazette* znajduje, że brak w tej mowie zwykłej kanclerzowi szczerości, że mówiąc o Rosji, myśli swe ukrywał, obaw zapierał się niefortunnie, bo przecież mimowoli dał poznać, iż się obawia rosyjsko-francuzkiego sojuszu i kończy tak: „Minął już czas, w którym Bismark był sędzią rozjemczym w Europie i on wie o tem.“ *Pall-Mall-Gazette* popisała się efektownym liberalnym koziołkiem. Zatytułowała swój artykuł słowami wziętemi z mowy kanclerza: *Saigner à blanc* (dosłownie: puścić krew aż do ostatniej kropli) i zawołała: Oto ostatnie słowo dzisiejszej cywilizacji! Oto hasło rzucone przez największego dziś męża stanu! Jest to odrażające. lecz któż nie przyzna, że Bismark miał racją powiedzieć te wyrazy!“ Po co te bombasty? Ani to nie jest ostatniem słowem cywilizacji, ani tych wyrazów Bismark nie rzucał jako hasło.

Rosjanie z zadowolnieniem przyjęli mowę kanclerza i to zrozumiałe. Ks. Bismark głęboko ukłonił się przed nimi, przyznał im olbrzymie znaczenie w Europie i powiedział, że na wschodzie mogą robić co się im podoba. Czegoż więcej?

Wreszcie — wiedeńskie dzienniki. Więc *Fremdenblatt* pisze, że naszkicowane przez Bismarka stanowisko Niemiec w sprawie bułgarskiej nie było obce polityce austrjackiej i że Niemcy w swej misji pokojowej nie potrzebują się obawiać żadnej trudności. Mimo wszelkich przeciwnych prądów, znajdą one tak w Wiedniu, jak i w Petersburgu zupełną skłonność do ustrzeżenia pokoju europejskiego przed wszelkiem zaburzeniem, i do sprowadzenia istniejących jeszcze różnic na drogę pokojowego i słusznego porozumienia, wyjaśnienia i rozwiązania. A *Nowa Presse* tak melancholijnie pisze: Z oświadczeń kanclerza wypływa jasno, że Austrja nie ma dla siebie w armji niemieckiej miljonów szermierzy. Mowa ks. Bismarka zgotowała obywatelom austrjackim ciężkie rozczarowanie, ale może wyjść jeszcze na dobre dla monarchji. Awanturnicy, dla których żadna akcja nie jest dość energiczną, wydadzą dziś właściwszy sąd o przezornym kierunku polityki austrjackiej i zrozumieją, że owa mała wojna, za którą oni tak bardzo tęsknią, mogłaby się stać ciężkiem przedsięwzięciem i sprowadzić poważne przesilenie. Głównym celem naszych mężów stanu musi być utrzymanie pokoju i oględne usunięcie owych trudności, które nas różnią z Rosją.“

Trzeci dzień (we czwartek) rozpraw w parlamancie niemieckim ani ciekawego w europejskiem znaczeniu nic nie przedstawia, ani sprawy projektu militarnego nie posunął naprzód. Welfowie (stronnicy byłego króla hannowerskiego) odpierali zarzuty wymierzone przeciw nim przez kanclerza. Potem **R i c h t e r** mówił o stanowisku postępowców w sprawie bułgarskiej: „Potępialiśmy tylko łotrowską sztukę, dokonaną na księciu Battenbergu. Większość parlamentu nie jest polską choć była przeciw antipolskim ustawom. Że miała racją, dowodzi represja rosyjska, której ofiarą padają Niemcy mieszkający w Rosji.“ Potem Richter dowodził, że Bismark obraża parlament, łamie konstytucją itd.

Wbrew zwyczajowi swemu, **B i s m a r k** raczył mu odpowiedzieć. Więc odczytał akta dyplomatyczne, dowodzące, że Niemcy nie pochwaliły zamachu na ks. Battenbergu, lecz tylko odradzały ukarania spiskowców śmiercią. Potem rzekł: „O Bułgarją nie posprzeczamy się z Rosją. Nie mamy także nic do wzięcia u niej. Polaków już i tak mamy zadużo i więcej mieć nie chcemy. A po co Polacy popychają nas do wojny (?) z Rosją, tego nie rozumiem. Wszakże nic im z tego nie przyjdzie.“

Przemówił następnie **W i n d t h o r s t** i rzekł między innemi: „Protestuję, żebyśmy nie mieli interesów na wschodzie, skoro ma tam interesa Austrja. Pomyślmy co by się stało, gdyby Rosja zabrała Galicja! (Oklaski z ław opozycji).“

B i s m a r k grozi, że w razie odrzucenia projektu cesarz odwoła się do sejmu pruskiego, a względnie do sejmów innych państw Rzeszy.

Potem minister wojny dawał statystyczne daty, konserwatysta Kordorff krytykował postępowanie opozycji, a wreszcie socjalista Bamberger streścił argumenta przeciw projektowi i na tem posiedzenie skończono. Dziś dalszy ciąg.

Korespondencje.

Wiedeń 12 stycznia.

(□) Nie można oczywista dzisiaj ani myśleć, ani pisać o czem innem, tylko o mowie ks. Bismarka. Tutaj zrobiła ona wrażenie pokojowe już wczoraj wieczór na giełdzie. — Wrażenie to podzieli cała Europa; na teraz, ale tylko na teraz, pokój nie jest zagrożony. Lecz czy za 10 dni, czy za 10 lat przyjść musi do nowej wojny z Francją; taka mowa sama przez się wystarcza, żeby o konieczności tej wojny przekonać. W Austrji mowa ta nie może wywołać uczucia podniosłego, ani zadowolnienia, ani dumy. które wywoła zapewne w Rosji. Wprawdzie *Fremdenblatt* cieszy się, że Niemcy zajmują stanowisko wyłącznie obronne i wyznają swój interes w tem, żeby Austrja była silną; wprawdzie zwrot ku Rosji nie naruszył przymierza austro-niemieckiego, a nadto trwa potrójny stosunek przyjaźny — jednakże ks. Bismark ogłosić się nie wahał, — *stało się to po raz pierwszy tak bez ogródek* — że istnieje wielkie przeciwieństwo i kolizja interesów Austrji i Rosji, że z wielką trudnością przychodzi pośredniczącym Niemcom zażegnywać burzę, a co najważniejsza, usłyszeliśmy ponownie z naciskiem całej powagi, że wschodnie interesa Austrji wcale Niemiec nie obchodzą, więc gdyby tam do kolizji przyszło, Niemcy wcale Austrji ani popierać nie będą, ani się za nią nie ujmą. W rezultacie zatem, mimo pozornej bezstronnej roli Niemiec, przechyliły się one na rzecz Rosji. Wynika to po prostu logicznie z faktu, ze żywotnych, niezbędnych, jawnie zdeklarowanych interesów swoich na Wschodzie Austrja sama tylko bronić musi, a Rosja ma za sobą neutralność Niemiec. Skoro się Niemcy tam nie mięszają, to Austrji ubył sprzymierzeniec, ubyło jej sił, więc tem samem Rosji ich przybyło.

Tego stanu rzeczy żaden frazes nawet kanclerski nie zamaluje. Więc ostatecznie jak między Niemcami a Francją z historycznej i politycznej konieczności, tak między Rosją i Austrją wojenne rozstrzygnięcie na dzisiaj odroczone, nie przestaje w powietrzu wisieć. Mogą atoli Niemcy „bez aljantów“ gotować się na wojnę z Francją, lecz zapewne inne jest położenie Austrji i nie może być dla jej ministra spraw zagranicznych ważniejszego zadania, jak utrzymanie pokoju — jak obecnie kosztem Bułgarów, kosztem niejednego interesu przyszłości i kosztem znacznych funduszów państwa. Pomimo bowiem pokoju, jak Niemcy, tak samo Austrja musi się zbroić, zaopatrywać.

Nic więc dziwnego, że na ostatnich wspólnych konferencjach ministrów zapadły uchwały względem nadzwyczajnych. niepokrytych wydatków, przyczem to jedynie ma być pociechą, że im większe będą te wydatki naraz, w tym roku, tem mniejsze będą odnośne pozycje w latach następnych. W styczniu i w lutym mają być wydane po 500.000 zł. w marcu i kwietniu na rozmaite liwerunki 12 miljonów, tym sposobem w r. 1887 15 miljonów. W tej liczbie atoli nie mieści się jeszcze ta suma, która ma być zwrócona a raczej pokryta przez oszczędności następnych lat.

To są na razie wymagania nieodzowne ministerstwa wojny, wobec dzisiejszej, **p o k o j o w e j** sytuacji; a cóżby to było w razie pogorszenia się sytuacji! Bez podania liczb potwierdza te wiadomości i *Armeeblatt*, który pisze: „że nawoływanie *Budap. Coresp.* o gromadzeniu zapasów w terytorjach granicznych było **z b y t e c z n e m**, gdyż w tej mierze nic się nie zaniedbuje.“ Nadto żąda *Armeeblatt*: żeby zakładanie ksiąg pospolitego ruszenia wszelkiemi środkami bezzwłocznie dokonanem zostało i koszta następnie w delegacjach usprawiedliwione, a dalej, że natychmiastowe wystawienie i rozlokowanie **t r z e c i e j d y w i z j i k a w a l e r j i w G a l i c j i**, na przestrzeni między **S i e n i a w ą** a **B r o d a m i** jest bezwarunkowo koniecznem, żeby wobec ewentualnej mobilizacji nie zaszły przeszkody i przerwy. Żądanie to jest nakazane wobec notorycznego nagromadzenia kawalerji w nadgranicznych rosyjskich miejscowościach — lecz nie potrzebuje być mimo to uważane za przygotowania wojenne. Takie usposobienie i takie dyspozycje wśród sytuacji niewątpliwie w tej chwili pokojowej, to symptom arcypoważny. Będzie teraz na porządku dziennym stale lotne słowo: czy za 10 dni, czy za 10 lat będzie wojna.“. Bo nie można i o tem zapominać, że nie da się już robić rachunku bez gospodarza tj. bez Bułgarów.

A jeżeli oni się nie poddadzą? Jeżeli sobie powiedzą, niech się dzieje co chce, lepiej już spróbować, co wyniknie z konflagracji europejskiej, której wywołanie od nich zależy; jeżeli na Mingrelczyka nie przystaną, jeżeli nawet czynnie się oprą okupacji, chociażby Rosja do niej otrzymała mandat? — A dalej, skoro nie ma (i dopóki żyje ks. Bismark nie może być) przymierza między Rosją i Francją, to może Francja nieco zmieni politykę!... Wszakże *Temps* jest organem rządu francuzkiego, a gromi on już *Debaty* za dworactwo wobec Rosji. która sobie widocznie z Francji zakpiła, — mówiąc po warszawsku — wzięła ją na kawał. Więc *Temps* domaga się powrotu do dawnych tradycyj, do ujęcia się za Bułgarami broniącemi niepodległości swojej..

Niezaprzeczenie postawił ks. Bismarka w mowie wczorajszej wiele rzeczy tak jasno, że jest prawie niepodobnem, żeby w stosunkach międzynarodowych następstwa jego mowy wkrótce się nie okazały.

Druga mowa Bismarka.

„Mówca poprzedni (Windthorst) zaleca nam zdanie się na wojskowe poglądy dzisiejszej większości parlamentu, złożonej z najróżnorodniejszych żywiołów, a jednolitej tylko w jednej rzeczy, w nienawiści do rządu. W takie to ręce mamyż złożyć palladjum państwa, — armję naszą? Za siedm lat może będzie tak samo.

Ale ponieważ panowie nie dążycie do wieczystego panowania, przeto raz już zrobiliśmy ten kompromis. W r. 1874, kiedy byłem chory, przyjąłem zaproponowany nam układ. W tej formie w jakiej był przedłożony, to jest nie aeternat ale siedmiolecie. Mówca zdaje się być aż nadto pewny swej przyszłej większości. A jednak długie trwanie walki kulturnej wyrodziło i w centrum różne elementa.

Czy panowie jesteście pewni, że nawet w razie zupełnego zawieszenia walki kulturnej centrum odrodzi się w dzisiejszej formie? Czyż pp. jesteście przekonani, że bawarscy wyborcy znowu za wami głosować będą, skoro się przekonają, że Papież nie pochwala więcej waszej oppozycji? Dziwię się, że p. Windthorst, słynny z pogotowia do odpowiedzi, nie woła: tak! Ale wracam do rzeczy. Żadna zgoda nie może istnieć bez kompromisu.

Nie chcemy jednak narazić się na zarzut, że tchórzymy przed tą większością i schodzimy poniżej kompromisu. Wołacie z patosem: Prawa ludu i konstytucja!

Ależ to my właśnie bronimy konstytucji! Konstytucja jest po naszej stronie. Kiedyśmy układali konstytucję nie myśleliśmy wcale, że kiedyś przyjedzie do jakiejś **p o l s k i e j w i ę k s z o ś c i** w parlamencie i do tak nędznych zatargów jak dzisiejsze. Ale myśmy się na parlamencie zawiedli; mylił się także naród, który was tu przysłał. (Huczne brawa z prawicy). My szanujemy naród i pokój — ale nie was. Wyrażenia „wojsko cesarskie“ użyłem dla skrócenia; mogłem także powiedzieć „wojsko monarsze.“ W myśl 63 artykułu konstytucji, wedle którego cesarz ma ustanawiać cyfrę powołania wojskowego, można bardzo dobrze powiedzieć wojsko cesarskie. Panowie chcecie sfabrykować legendę, że w waszym ręku leży decyzja o stanie armji — a my chcemy tej fabrykacji zapobiedz.“

Kanclerz broni się następnie przed zarzutem osobistych wycieczek przeciw Windthorstowi. Mówił o nim zawsze jako o przywódzcy stronnictwa. Kiedy kanclerz mówi „Windthorst,“ to pod tem ma się rozumieć także i „Richter“ (wielka wesołość). Także i socjalni demokraci mogą z satysfakcją uprawiać swoję politykę. Jest faktem, że oni nigdy nie głosują inaczej jak Windthorst. (Żywe zaprzeczenia z ław socjalnych demokratów).

Kanclerz mówi dawniej dosłownie: „Przynajmniej w sprawie polskiej, w sprawach zagranicznych i w ogóle we wszystkich kwestjach dotyczących bezpieczeństwa państwa (socjaliści wołają: cła z r. 1869 i z r. 1884!) . . . . Myślałem że socjaliści w części głosowali także za cłami. Windthorst utrzymuje, że nie ma ambicji ministerjalnej, ale on ma punkt ambicji w tem, ażeby mnie jako mówcy o ile możności utrudniać zadanie. Windthorst postępuje sobie niekonstytucyjnie, robiąc opozycję w tak żywotnych kwestjach jak dzisiejsza, bez zamiaru zajęcia kanclerskiej posady. Bardzo wiele daje do myślenia oświadczenie Windthorsta, że Francuzi nie zaczepią Niemców. Może tego nie uczynią duchowni francuzcy. Rząd dzisiejszy jest pokojowo usposobiony, ale mimo to wierzyć muszę w możliwość francuzkiego napadu, bo na to potrzeba, tylko aby Francja poczuła, że jest od Niemiec silniejsza, albo też żeby w sprawach wewnętrznych rady sobie dać nie mogła. Mówca poprzedni zarzuca mnie, że kwestję wysp Karolińskich uważałem zrazu za nader ważną, później zaś oświadczyłem, że ona funta kłaków niewarta. Należy zrobić różnicę między Karolinami a Hiszpanją. Karoliny w każdym razie nie będą warte, ażeby z ich powodu wszczynać z Hiszpanją wojnę, któraby wypadła bezwarunkowo ze szkodą dla naszego handlu; dla tego też kiedy Hiszpanie wzięli rzecz tragiczniej aniżeliśmy się spodziewali, zrezygnowaliśmy z naszych rzetelnych interesów.

Co do odwołania się poprzedniego mówcy na robotników, to jestem pewny, że skoro król zawezwie ich pod sztandary, stawią się wszyscy. Mylnem jest zapatrywanie, że ci ludzie chętniej poszliby za swoimi przywódzcami partyjnymi żyjącymi ze swej swady, aniżeli za królem. Nie miałem jednak zamiaru zmartwić Windthorsta. chciałem tylko zamarkować fakt, że Windthorst wyjeżdża ciągle ze swojem welfowstwem. Przedstawia on rzeczy tak, jakobym ja chciał napaść na zachowanie się hannowerskiego korpusu armji. O tem ani mowy nie było. Czyny 10 korpusu armji nie wyszły po za obręb wierności dla państwa. Hannowerczycy wogóle są podporą państwa z wyjątkiem partji Welfów. Mówca poprzedni oświadczył, że Prusy w Nikolsburgu odrzuciły w sposób ostry prośby krola hannowerskiego o traktowanie pokojowe. Ale król Jerzy jeszcze ostrzej odrzucił projekta pruskie na wiosnę roku 1866 przed wybuchem wojny.

W przewidywaniu wojny z Austrją — mówi kanclerz dalej — ofiarowaliśmy królestwu hannowerskiemu zupełne utrzymanie w dotychczasowych granicach, pod warunkiem, że pozostanie neutralnem. W ówczesnych rokowaniach z hr. Platerem układano nawet zaślubiny hannowerskiej księżniczki z pewnym księciem pruskim. Nagle jednak król, obrabiany przez osoby wpływowe — nie wiem czy były tam i wpływy z Wiednia lub nie — począł się zbroić. Na remonstracje z naszej strony odpowiedziano, że z powodu drożyzny żywności rząd zamiast jesiennych, zarządza wiosenne manewry. To było przecież za ostro Tymczasem jednak wysocy koligaci hannowerskiego domu panującego zaczęli mówić o tem, że niezawodnie zwycięży Austrja, mająca 800.000 ludzi i nakłonili króla, ażeby w nadziei powiększenia terytorjalnego bił się po stronie austrjackiej. Ze względu na geograficzne położenie Hannoweru nie należało wieźć Prusaków na takie pokuszenie, tak samo jak książę Nassau nie powinien był prowadzić polityki, która wszędzie była możliwa, tylko nie pod działami twierdzy Ehrenbreitstein.

Mówca kończy podniesionym głosem:

Wreszcie mogę panów tylko usilnie prosić, abyście ostatecznie już w drugiem czytaniu przyjęli przedłożenie wraz z septennatem. Co p. Windthorst nazywa „przyzwoleniem każdego człowieka i każdego grosza“ na trzy lata tego nie przyjmiemy, gdyby nawet prawdą było. Nie chcemy was zachęcać do postępowania na drodze obalania istniejących kompromisów. Rozwiązanie parlamentu nie jest środkiem niekonstytucyjnym. Nie unosiłem się nigdy. Moi konserwatywni przyjaciele irytowali mnie daleko więcej, jak moi przeciwnicy, ale z nikogo nie chciałem sobie zrobić wroga. Przywódzców partyj zepsuło jednak posłuszeństwo ich stronników do tego stopnia, że już nawet nie mogą znieść opozycji ze strony rządu (Wesołość). Ja jeden mam jeszcze odwagę występować przeciw Windthorstowi. Jeśli rozwiążemy parlament — to nie będzie w tem żadna chęć nieprzyjaźna do niego. Możecie panowie powrócić tu po nowych wyborach, ale nie myślcie, że przekonanie rządów związkowych o konieczności utrzymania bezpieczeństwa po trzech miesiącach będzie odmienne od dzisiejszego.

Sprawy sejmowe.

Komisja budżetowa (ref. p. Stanisław hr. Badeni) uchwala wstawić do budżetu następujące pozycje:

„Teatr polski w Krakowie 8000 zł. do rozporządzalności Wydziału krajowego.

„Teatr polski we Lwowie 4200 zł. (stała subwencja).

„Teatr polski i opera polska 20.000 zł. do rozporządzalności Wydziału krajowego.“

Motywa uchwały tej odkładamy z braku miejsca do jutra.

Na posiedzeniu dnia 12 stycznia b. r. załatwiła komisja budżetowa sprawozdanie „Wydziału krajowego o kredycie meljoracyjnym.

Ze względu, że cały projekt nosi cechę prowizoryczności, a bynajmniej nie odpowiada potrzebie, podniesionej przez obydwa c. k. Towarzystwa gospodarcze w sprawie meljoracyj

---

31)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

— Tak moja panno — znów mówiła do Loli — trzeba się ujadać od rana do nocy, w karbach i w rygorze wszystkich trzymać, inaczej zjedliby człowieka z butami... Gdybym się nie broniła, dawno nie stałoby Hreczkowy!... Nasze panie nie lubią ruszać się z kanapy, milsze im próżnowanie niż praca, i oto gotowa ruina. Tak się zdaje, kobieta niby nie wiele może, a jednak ja ci powiadam, gdy żona nie umie zastosować się do dochodów męża, gdy swych obowiązków nie rozumie, gdy groszy nie liczy, nie pracuje, majątek wprędce djabli biorą, choć mężysko robi za dwoje... To zupełnie tak samo, co wodę czerpać jedną ręką, a drugą na ziemię ją wylewać, ba, jeśli nie obiema naraz — bo nigdy tak prędko pieniądze nie przyjdą, jak wyjść zdołają — a potem co? Rób długi — bo nie wystarcza... i przychodzi gorszy rok, towarzystwo na głowie, bierze się z banku, od żydów... i już po wszystkiem, bywaj zdrów, szlachcic idzie z torbami. — Za granicą nasz nabiał najgorszą ma renomę, transakcje zbożowe trudne, a dlaczego? Winna temu opieszałość i lekceważenie. Jesteśmy leniwi we wszystkiem więc i w handlu, próbkę dobrą poszlemy, a dostawiamy lichotę, sami nie dopilnujemy, tylko spuszczamy się na służbę. Nie idzie nam o podniesienie krajowego przemysłu, o honor nasz, jako producentów.... Żyd siedzi na karku, magnifika o pieniądze nalega, potrzebuje sukni, chce pojechać do kąpiel — sąsiad za sąsiadem przyjeżdża w odwiedziny, czasu nie mamy — niech tam ekonom zboże ekspedjuje!... Kraj mógłby stać się kwitnącym. może i my stanęlibyśmy na nogi, ale...

Machnęła ręką.

— Co to wiele gadać... — Tobie się pewnie zdaje.

Rawiczowa dziwaczka, niepotrzebnie gderze. Stać przecież z Hreczkowy na dostatnie i spokojne życie. Moje dziecko, mam ja ważniejsze zadanie, niż na oko sądzić możesz. — Spełniam tylko powinność. I żołnierz wytrwać musi na posterunku, choć nieprzyjaciel w około i baszty, których broni, walą się w gruzy.

Westchnęła, łza spłynęła po twarzy.

W milczeniu weszły do domu. W sieniach wszystkie psy Rawiczowa obdzieliła pieszczotą. Zdawała się już uspokojona i lepsza — w tem nowe uchybienie służby zły humor zbudziło. — Łając wbiegła do jadalni, gdzie drugie śniadanie czekało, odtrąciła Lolę, która coś chciała pomódz, krzyknęła na łokaja bo nie przynosił półmiska i sapiąc siadła przy stole.

— Gdzie hrabia? — spytała.

— Pan hrabia pojechał do miasteczka — brzmiała odpowiedź.

— Znów się powlókł — mruknęła — zbierać plotki.

Zły humor zdawał się zwiększać jeszcze.

— Niech sobie nie ostrzy zębów — nie! Umrę, to zabiorę z sobą!... Żydzi nie powąchają moich pieniędzy...

Przestała mówić, talerz odsunęła, wstała i zaczęła biegać po sali... Zwolna ruchy jej stawały się powolniejsze, z zaczerwienionej twarzy znikało rozdrażnienie. Wróciła do stołu, usiadła znowu i zabrała się do jedzenia.

— Mów mi o sobie — rzekła zwyczajnym już tonem — kładąc piękną i białą rękę na ramieniu Loli. Chciałabym coś wiedzieć bliższego...

Zarumieniła się młoda kobieta.

— Nie prawdaż — ciągnęła dalej Rawiczowa — obecne położenie nie było twojem przeznaczeniem? Ze wszystkiego widzę, żeś do lepszego stworzona... Twój sposób życia, ubranie nawet, ułożenie, mowa — każdy ruch — świadczy o starannem wychowaniu, o nawyknieniach innych.

— Matka moja była majętną.

— Gdzieś się wychowyła, w klasztorze?

— W klasztorze tylko kilka bawiłam miesięcy.

— A przedtem cóżeś porabiała?

— Boleśne to dzieje, darujesz łaskawa pani, że o nich zamilczę. Matka umarła — głos Loli przycichł — majątek przepadł. Zostałam samą, bez chleba...

— Matka Gudula ręczyła za ciebie, to dosyć. Nie masz zaufania, przymuszać cię do zwierzeń nie będę. Nie przyrównuję cię do Hersylji... Zdaje mi się, że gdy do ciebie przemawiam, przemawiam do równej sobie. Jest między nami pewna łączność. jeśli nie wyobrażeń, to myśli — Twoja powierzchowność chwyta za serce.

Lola w rękę ją pocałowała.

— Dziękuję pani za te dobre słowa.

— Więc nie masz gdzie się podzieć, biedaczko?

— Nie mam... Mimo to ze drzeniem tutaj jechałam, bo na myśl, że możesz pani ze mną postąpić jak z tamtą...

— Kto ci powiedział? Aha... parobek zapewne. Wypędziłam Hersylją, ale tamta, a ty, moje dziecko, wcale co innego. Była nieznośnem stworzeniem i... mieszała się w nieswoje sprawy... Brat lubił ją — spojrzała na Lolę i zająknęła się — była mu dogodną, bo zręcznie obchodziła się z jego gratami, których ma wiele i bardzo cennych — ścierała prochy i nic nie tłukła — uśmiechnęła się, rada, że tak rzęcznie rzecz wyłuszczyła.

Znów poczerwieniała Lola.

— Lecz ja... jabym nie chciała... u hrabiego... jąkała.

— Ścierać prochów? — zaśmiała się pani. — Nikt ciebie nie zmusza. Hersylja czyniła to z własnej woli.

Gdy to mówiła, do jadalni wszedł pan Kajetan.

Pani Rawiczowa zwróciła się ku niemu pytając, z czem przychodzi?

Rządzca cmoknął ją w rękę, malutkie oczy zmrużył, i oznajmił ze słodkim uśmiechem, że klucz od spichrzy odnosi, bo po konowała musi pojechać... para wołów nagle zasłabła.

— A bodajże cię... waćpan nigdy nie pilnujesz...

— Ja nie pilnuję? — słodkim głosem odparł — niech kuzyna dobrodziejka zobaczy... a to szelma... choćby zaraz rznąć do kuchni.

— Otóż, że zbyt tłuste... Pokaranie boże z tem tuczeniem. Czegoż stoisz i uśmiechasz się? Jedź — ratuj. Powinieneś już być daleko! I śmieje się jeszcze. — Zwarjować z tym człowiekiem.

— Jak mi Bóg miły, ja mówię, a to szelma — jeszcze wczoraj woły były zdrowe.

Ale pani Rawiczowa już nie słuchała. Jak stała bez żadnego okrycia, w rozwiązanym czepku, pędem wybiegła.

— Niech też pani szal zaniesie — gotowa się przeziębić — ze swoim wiecznym uśmiechem zwrócił się Kajcio do Loli — a to szelma — i wyszedł szurując nogami.

Lola dogoniła Rawiczową przed samemi stajniami. właśnie gdy wchodziła na dość wąską i śliską kładkę.

— Pani upadnie — zawołała i pochwyciła za ramię.

— A toż co? Czym kulawa?!

Odtrąciła Lolę, szal, ramię od razu i czerwona z pośpiechu i gniewu wpadła do obory.

Całe dni schodziły na gospodarstwie w Hreczkowie. Nikomu nie wolno było próżnować, każdy musiał wypełniać co do niego należało, bo energiczna pani tego wymagała. Zawsze pierwsza na nogach, nie rozumiała co to zmęczenie, niewygoda, trud. Biegała po całem obejściu, doglądała sama, pilnowała, żeby wszystko szło jak się należy. Porządek też był wzorowy, a dochody niemałe. Umiała najdrobniejszą rzecz spieniężyć. Zaprowadziła na wielką skalę zbyt masła, które szło aż do Anglji, wyrobiwszy sobie doskonałą reputację, sprzedawała jarzynę z ogrodu, karmne i niekarmione wieprze — słowem mogła być wzorem gospodyń. Lola nieodstępna od jej boku, dużo już się nauczyła, pomimo chęci nawet, patrząc na krzątanie pani. Rawiczowej trudno było nie słuchać, a Lola przywykała pomału do nowego zadania, które wcale trudnem zwać nie mogła. Najgorzej było z wieczorami. Powtarzało się zawsze to samo. Lola czytała, a pani Rawiczowa drzemała. Jednych tylko ogłoszeń licytacyjnych i edyktów słuchała z zajęciem. tkwił w nich dla niej głębszy interes, zaprzątnienie bolesne i jakby osobisty niepozbyty niepokój.

(C. d. n.)

rolnych, następnie ze względu, że ankieta w tym celu ostatecznej jeszcze decyzji nie powzięła i misji swojej za ukończoną nie uważa, komisja budżetowa wnosi:

„Sejm uchwali: Przedłożone sprawozdanie o kredycie dla spółek wodnych zwraca się Wydziałowi krajowemu do ściślejszego zbadania, a to w kierunku ułatwienia interesowanym kredytu, nie zaś udzielania pożyczek.“

Dalej załatwioną została petycja gminy m. Ulanowa w powiecie Niżańskim o zapomogę dla pogorzelców z następującym wnioskiem komisji:

1. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby przesłał bezzwłocznie 1500 zł. na ręce komitetu powiatowego ratunkowego jako zapomogę dla pogorzelców m. Ulanowa.

2. Sejm poleca jak najgoręciej uwzględnieniu c. k. Rządu petycję o udzielenie gminie m. Ulanowa odpowiedniej pomocy ze skarbu państwa w formie bezprocentowej pożyczki lub jednorazowego zasiłku, a wniesionej do Ministerstwa spraw wewnętrznych i do Rady państwa.

Komisja budżetowa (ref. p. Madeyski) preliminuje wydatki funduszu szkolnego krajowego 675.320, a zatem **mniej** od Rady szkolnej o 33,274 zł., **więcej** od Wydziału krajowego o 8000 zł.

Dochody zgodnie z wnioskiem Wydziału kr. 287,496 zł.

Zestawienie wydatków z dochodami wykazuje niedobór do pokrycia z funduszu kr. w kwocie 387,824 zł.

W załatwieniu sprawozdania Wydziału kr. o meljoracjach uchwaliła komisja gospodarstwa kraj. (ref. p. ks. Sanguszko):

I. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału kr. o popieranie kultury krajowej na polu budowli wodnych.

II. Sejm wzywa c. k. Rząd, aby wzmocnił siły techniczne przy starostwach w miarę potrzeby, tak, aby wymogom rozwijających się regulacyj wód w kraju zadośćuczynionem się stało, oraz aby nakazał organom swoim energiczne działanie w kierunku prawomocnego zawiązania spółek wodnych.

III. Sejm uchwala projekty ustaw: 1) o regulacji rzeki Trześniówki, 2) o regulacji potoku Krzemienicy i Bobolówki z dopływami, 3) o osuszeniu bagien Oleskich.

IV. Sejm otwiera na r. 1887 Wydziałowi kraj. kredyt na regulację Trześniówki do wysokości 17.700 zł.

V. Sejm przyzwala na regulację rzek niespławnych w myśl uchwały swej z 6 października 1882 na r. 1887 następujące zasiłki jednorazowe: *a)* na regulację Dunajca: pod Wróblowicami 1880 zł., pod Zbyszycami 2017 zł., pod Rożnowem 367 zł., pod Wielogłowami 666 zł., na regulację Raby pod Winiarzami 2100 zł., na regulację Sanu: pod Gdyczyną 2943 zł., pod Bolestraszycami 3000 zł., do dyspozycji Wydziału krajowego 5000 zł.

VI. Sejm przyzwala na przeprowadzenie zdjęć melioracyjnych i studjów dla powiatów, gmin i spółek wodnych, w myśl uchwały swej z 27 września 1882 dotację na r. 1887 w kwocie 1000 zł.

VII. Sejm poleca Wydziałowi kraj. utworzenie w ciągu r. 1887 ekspozytury biura melioracyjnego w Krakowie i otwiera w tym celu kredyt do wysokości 300 zł.

VIII. Sejm wzywa c. k. Rząd, aby w myśl § 3 ustawy z 30 kwietnia 1884 przeznaczył z państwowego funduszu melioracyjnego dla Galicji stosownie do rozległości kraju, a szczególnie do jego potrzeby robót melioracyjnych sumę 1,300.000 zł.

Sejm wzywa c. k. Rząd, aby utworzył dla Galicji oddzielną sekcję dla zabudowań potoków górskich po myśli przedstawienia Wydziału krajowego z d. 17 lipca 1886 z językiem urzędowym polskim, stosownie do rozporządzenia ministerjalnego z 5 czerwca 1869.

Komisja prawnicza (ref. p. Weigel) przyjęła wniosek p. Romanowicza w przedmiocie pory zwoływania sesyj sejmowych i ich dłuższego trwania i uchwaliła rezolucję do rządu tej treści, jak się wniosek domagał.

Dodatkowo do projektu ustawy o zarządzie szkół ludowych, uchwaliła komisja szkolna następującą rezolucję:

Sejm wzywa Rząd, ażeby w drodze ustawodawczej przeprowadził stabilizację okręgowych inspektorów szkolnych.

W komisji szkolnej referował wczoraj p. Czerkawski wniosek p. Adama ks. Sapiehy o nauce języka niemieckiego w szkołach ludowych. Referat jest bardzo ciekawy i zawiera historję nauki języka niemieckiego w Galicji od chwili, jak Galicja należy do Austrji.

Mały Fejleton.

O modach.

Jesteśmy u pani Kazimierzowej.

Dom zamożny, pani wykształcona — dwie córki urodziwe, zawsze gustownie ubrane i choć nieprzesadnie, ale modnie. Nie kosztuje to więcej. Urządzenie we wszystkiem odpowiada rozumnemu pojęciu światowych wymagań z jednej strony — z drugiej ścisłej rachunkowości. Tyle mam, tyle wydać mogę, ani centa więcej, oto dewiza państwa Kazimierzostwa. Trzymając się tej dewizy, dotychczas nie zrobili jeszcze długów, po sklepach nie biorą na kredyt, lecz od razu płacą, a wolą się obejść bez niejednej rzeczy, niż być za nią winnym.

Niewielkie pomieszkanie zaopatrzone jest w dostateczną ilość sprzętów, które nie są zbyt kosztowne, jednakże składają całość wcale miłą dla oka, a nawet efektowną, dzięki temu, że się je umie ułożyć i że tak pani, jak i panny przyozdabiać ich nie przestają mnóstwem własnych robót, haftów i malowideł.

Oto w sypialni naprzykład: meble obite suknem ponsowem, sukno zahaftowane w tureckim guście jedwabiami różnokolorowymi. Przy portierach i firankach u okien, z wełnianego atłasu koloru drzewnego, takież szlaki sukienne ponsowe, haftem tureckiem bogato przyozdobione. Jedna połowa portier spływa aż do ziemi, druga upięta w górze w kształt lambrekina, ujęta w dwóch miejscach dwoma niewidocznymi sznurami, które są przykryte na ćwierć łokcia szerokiemi kawałkami ponsowego sukna. Szyby u okien zasłonięte tulowemi *crême* storami bardzo gęstemi. Zamiast sreber toaletowych, duże źwierciadło w orzechowych ramach, między dwiema wysmukłemi, niższemi od źwierciadła o połowę, szafeczkami, które z niem razem jedną całość stanowią i mają mnóstwo szufladek od góry do dołu, dla przechowania drobiazgów, rękawiczek, biżuterji...

Obok pokój panien, widny, duży. Łóżka białemi kapami przykryte. Białe firanki nad łóżkami i u okien, żadnych portier. Marmurowy obszerny stół do mycia. Toaleta, kanapka i parę foteli niebieskim kretonem obitych. Sztaluga, koszyki z robotami, biurko...

Stąd drzwi do jadalni; ściany jej przybrane półmiskami, które jedna z panien maluje. W górze cały rząd starych portretów, w ciemnych ramach. Przy głównej ścianie kanapa *olive* skórą obita, z drewnianym gzemsem ponad oparciem, gdzie dosyć miejsca do pomieszczenia starej porcelany, śreber, puharów, dzbanów, mis, z których wiele pochodzi z dawnych lat. Starannie przechowane jako pamiątki, teraz zostały wydobyte z ukrycia i stanowią śliczne, poważne przystrojenie. Z dwóch stron pokoju dwa wąskie kredensy: na małych komodkach, w tył cofnięte, wznoszą się szafki, zielonawemi, szklannemi dzwiczkami zamknięte, w drobne, wypukło rznięte i oprawione w bronz szybki, po bokach mają kątowe półki; całość tych kredensów przypomina flamandzkie sprzęty. Malowane, przeźroczyste tkaniny w ramach, wstawione w framugi okien od strony pokoju, symulują stare, na szkle malowidła. Portiery i firanki *olive*, z grubej tkaniny.

Salon kwadratowy z trzema oknami i drzwiami, wąskie ściany między niemi, ubrane makatami; i to arcydzieła pracowitych mieszkanek; są tu i atłasowe, zaszyte kwiatami i kretonowe, naśladujące gobeliny, zahaftowane jedwabiami i aksamitne — te malowane metalowemi farbami, bardzo ładnie i efektownie wyglądają. Wszędzie dużo roślin ze świeżemi, zdrowemi liśćmi, znać troskliwie są pielęgnowane. Palmy na wysokich słupach, pojedyńczo. Dwa kosze pełne fikusów, Aralji, Tradeskancji, bluszczów, aronów, jako mniej potrzebujące światła, głębiej ustawione w pokoju. W majolikowej wanience pachnące Cyklamy. Blisko okna na stoliku zarzuconym świeżymi dziennikami, grupa kwitnących Primul w wanience mchem utkanej.

Mnóstwo ładnych drobiazgów na małych gierydonikach, rozmaicie ponakrywanych i porozstawianych pomiędzy fotelami, pufami, kanapkami, które nie stoją ani na środku, ani popod ścianami, jak dawniej, ale tu i owdzie, od niechcenia, aby uniknąć niemiłej sztywności. Portjery i meble niebieskie, przyćmione obramowaniem ciemniejszem — a więc ciemniejsze szlaki dokoła firanek, portjer, lambrekinów. Tu znów zamiast haftu, malowany wieniec barwnych kwiatów.

Wielka jedwabna kotara, która się wieczór zaciąga na całą ścianę, zakrywając okna, w dzień zebrana w gęste fałdy, przystraja jeden róg salonu.

Ciemny dywan na posadzce.

W salonie siedzą: pani Kazimierzowa z córkami i przybyła w odwiedziny pani Anna.

Panny, jak zawsze starają się mieć coś modnego, i w domu nawet przyzwoicie wyglądać — ubrane są w popielate suknie. Wprawdzie to przeszłoroczne suknie, ale tegoby nikt nie poznał. Odrzucono tunikę, spodnica składa się z dwóch tkanin: ciemniejszej i jasnej popielatej. Wąski przód i po dwa fałdy po bokach, tam, gdzie się zaczynają tylne bryty, z ciemnej wełnianki. Jaśniejsza też w szerokie fałdy ułożona. Te fałdy schodzą się z przodu w górze zupełnie, a rozchodzą się ku dołowi, ażeby ciemniejszą część odsłonić i łączą się po bokach z ciemniejszemi fałdami. Zaczem z tyłu przychodzi część gładka jasna, w drobniejsze fałdy ułożona. Stanik czarny aksamitny.

Ileż razy już się je porzucało, te staniki odmiennego koloru! a jednak zawsze się do nich moda wraca, bo są zbyt wygodne. Nosi się je i w pokoju i na ślizgawce, a prorokują nam jedną starą — nowość: rękawy innego niż staniki koloru. Przed laty było to już w użyciu.

Mama nie ubrana, w szlafroku — ale co to za szlafrok! Nie do spiżarni i porannych zajęć. Później go ubrała, gdy przestała gospodarować. Cały ze złoto-bronzowego pluszu, z ogonem w liczne fałdy u góry. Dwie kieszenie z klapami po bokach od tyłu. Przód jedwabny *surah* niebieski, poniżej pasa wstążką związany. Koronki, zamiast wyłogów, od góry do dołu, i u szyi, i u rękawów. Aksamitny bronzowy czepeczek pokryty białemi koronkami.

Matka i panny zajęte robieniem kokard, z wąziutkich wstążek. Kilka już gotowych leży w koszyku, a wyglądają jak piłki, lub te kwiaty, które zowiemy *boule de neige*. Tylko że barwą odmienne, bo jedne są blado niebieskie, drugie z różnych, razem pomieszanych kolorów.

— Zawsze przy robocie, zawsze zajęte! — wykrzyknęła pani Anna, ledwie się przywitawszy.— Coż to robicie? Zgadnąć nie mogę...

— Przeprosić muszę, że nie odkładamy roboty. Pilno nam. Robimy kokardy do sukien na dziś wieczór — odrzekła pani domu. — Niebieskie dla starszej, różnokolorowe dla młodszej mojej córki. Opis wyczytałyśmy w żurnalu, a że się nam dosyć podobały, sądzę, że tu i ówdzie wpięte w biały lekki tiul, dobrze wydadzą się i strój podniosą.

— Zapewne, zapewne — odrzekła pani Anna — ale czyż podobna? Same panie pracujecie? A krawcowa?

— Myśmy przywykły w niejednem sobie radzić, zatem i dziś szyjemy — odparła pani domu.

— I nietylko kokardy. — Suknie, oprócz staników, robimy w domu — wtrąciła starsza panna.

Pani Anna aż usta wydęła i wzruszyła ramionami pogardliwie.

— Ledwie uszom wierzę! W domu szyjecie suknie—wy, takie elegantki!?

— Z pomocą służącej.

— Którą mama sama wyuczyła i którą kieruje. — Niech pani wierzy, że to wielka wygoda.

— Chyba żartujecie ze mnie. Jestem przekonaną, że w domu nic dobrego zrobić się nie da. I mamże wyznać? Skoro usłyszę, że ktoś suknie sam sobie robi, nie krawcowa, zaraz wyobrażam, jak muszą być źle zrobione...

— Alboż moje córki brzydko się ubierają?

— Przeciwnie — dlatego nie wierzę, żebyście w domu...

Zaśmiały się panienki.

— Choć nie przyznawajcie się—ciągnęła dalej pani Anna. To śmieszność!

— Nie widzę żadnej śmieszności w tem, że jesteśmy oszczędne — odparła poważnie matka. Naprzykład powiem pani: — szlafrok, który na mnie widzisz, dlatego, że w domu zrobiony, kosztuje mnie o połowę mniej pieniędzy, niż taki sam pani X. Wiem, że zapłaciła krawcowej za robotę i dodatki 50 florenów, za plusz i jedwab drugie tyle.

— Co do nas — zawołała młodsza panna — lubimy naprzód cieszyć się nadzieją zabawy — więc każdy ścieg budzi wesołe myśli — różowe marzenia... śnimy na jawie—a gdy przypadkowo przy pracy zakłujemy się igłą—tu zaczerwieniła się i zamilkła.

— Czy i mama przygotowuje w domu na dziś suknię? — spytała złośliwie pani Anna.

— Nie — odparła sama pani — mam gotową już.

— Sprowadziłaś ją pewnie pani? — Może od Franciny z Wiednia?

— Bynajmniej. Wszystko kupuję i sprawiam tutaj. Zależy mi na tem.

— Ależ... Tak trudno dostać u nas czegokolwiek!..

— Zapewne, niełatwo, i wielu rzeczy brak. Ale dałam sobie słowo. Toż obowiązek każdej z nas wspierać krajowy handel i przemysł.

— Żarty!... Kupcy przez to nie zbankrutują, jeśli ja nie będę kupować u nich.

— Gdybyśmy wszystkie toż samo utrzymywały, nicbyśmy nie zrobiły dobrego. Czytałaś pani rozprawę „O naszej biedzie,“ dołączoną do *Przeglądu?* My kobiety szczególniej powinnyśmy do serca wziąć święte zadanie podniesienia krajowego dobrobytu. Więc zakupnami naszemi, więc stałem przedsięwzięciem zadowolnienia się tylko tem, co tu znaleźć możemy, choćby przyszło się chwilowo wyrzec jakiejś fantazji... Z czasem i kupcy nasi zaopatrzą się lepiej, gdy zobaczą zapewniony odbyt. Moja suknia, choć tu sprawiona, wcale mi się udała. — Każę ją pani pokazać.

Zadzwoniła.

Po chwili służąca wniosła do salonu suknię.

Była to długa, ogoniasta, jedwabna suknia, bardzo dla blondynki odpowiednia — pani domu jasne miała włosy i świeżo wyglądała, mimo lat czterdziestu kilku. Z dwóch odcieni *faille* zielonej składała się. Z przodu, na spódnicy jasnego koloru, pokrytej do kolan czarną koronką Chantilly — *tablier*, w formie klina, ostrym swoim końcem sięgający prawie do dołu, z ciemniejszej *faille*, zahaftowanej perłami mieniącego się zielonego koloru.

Ogon, jasną *faille* podszyty, był z ciemniejszej *faille* również jak stanik. Około bioder upięcie z koronek, podtrzymane paskiem bizantyńskim. Z przodu stanik otwarty, na piersiach zahaftowany — rękawy z małemi bufkami u góry, całe przezroczyste z koronki czarnej, z bufką idącą przez środek, podwleczoną zielonym jedwabiem.

— Mam piórka tego samego koloru w cień — tłómaczyła pani domu. Ponieważ dawno minął czas, gdy w moim wieku kobiety pokrywały głowę czepkiem, czego nawet dla starszych moda teraz nie wymaga — wepnę we włosy te piórka z brylantową agrafą, i takiż bukiet piór będzie przy staniku u piersi.

— W istocie — przytakiwała pani Anna — czeszą się teraz mamy jak ich najmłodsze córki — trochę tylko szerzej układają z tyłu włosy — z przodu fryzetki... Która ma wielką już powagę, lub zbyt mało włosów — przypina stroik, ale lekki mały, z koronek, z tyłu opada koronka przypięta u góry brylantową szpinką... oto wszystko... Suknia pani śliczna... muszę przyznać — choć ja innych dla siebie nie lubię, tylko z Wiednia — z Paryża. A sukienki panienek, jakież będą?

— Obie mają białe tiulowe, lekkie spodnice. Staniki ze szklącej *faille* białej, w pasy atłasowe. W fałdach upięcia sukni gdzieniegdzie te krągłe kokardy — rzucone od niechcenia niby — lekko — żeby nie przeciążały stroju. Na głowie po dwie kokardy. Same się zaczeszą. Przyzwyczaiłam je do tego. Zresztą modne upięcie włosów nietrudne, i jedna drugiej pomoże. Z tyłu wszystkie włosy wzięte w górę i skręcone — na wierzchu głowy kilka pukli. Blondynka musi je mieć karbowane, i lekko rozwiane, brunetka szklące i gładkie. Żadnych biżuteryj, oprócz gładkich bransolet powyżej łokcia, po jednej na każdem ramieniu — rękawiczki długie, białe z duńskiej skórki. Pończochy ażurowe i białe trzewiki, mocno wcięte, z krągłą kokardą. Na szyi aksamitka biała, a mogą wziąć i czarną, podług upodobania. Są to niewygodne obróże, ciasno spięte, bez końców — szerokie — ale trzeba iść za modą.

— To bal *en forme?* — spytała pani Anna.

— Tak jest. Był u mnie kucharz, który tam gotuje — znajomy dawny i sługa, opowiadał mi, co będzie na kolację, i do herbaty. Wielkie robią przygotowania.

— Ciekawam. — Czy prawda, że lody zastąpił teraz poncz mrożony i mrożona kawa?

— Mrożoną kawę podają tylko na rautach. Co do mrożonego ponczu, ten modniejszy, niż lody. Drożej też kosztuje.

— Jakież *menu?*

— Do herbaty same zimne mięsiwa, *Chaudfroid*, rulady, pasztety, kwiczoły, a raczej farsz z kwiczołów, któremu nadają kształt ptaszków, przyozdabiając główkami i oblewając gęstym bulijonem, który ścięty, wygląda jak glazura. Żadnych ciasteczek, oprócz drobnych *Petits four*, *bouchées*, kandyzowane owoce, cukierki, dla ubrania stołów mandarynki. Na kolację podadzą jako *pièce de résistance* czombry baranie, albo gorące całe szynki na podkładach ze szpinaku. Poczem łososie na gorąco z ostremi sosami z żeżuchy, albo pasztety zimne z raków. Pieczyste z truflami i sałatę zimną z formy, *Macedoine* z mrożonego szampanu na końcu. Do kolacji wino szampańskie i francuskie, przedtem żadnego. Na ubraniu półmisków wiele zależy, a nakrycie choć na tyle osób musi być gładkie, ale jednakowe z kąta w kąt. Dla braku miejsca kolację podadzą na małych stoliczkach. Młodzież się cieszy, bo tym sposobem mniej sztywności i przyjemniejsza zabawa w małem kółku. A teraz moje panny, pokażcie jeszcze pani Annie — dodała pani domu — waszej roboty ubranie sukni dla najstarszej siostry, która, że zamężna, może już strojniej się ubierać.

Panny pobiegły i przyniosły robotę.

Były to haftowane, a raczej sznelkami naszywane kwiaty i liście, któremi cały bryt białej materji nadzwyczaj lekko pokryty, stanowić miał przód sukni.

Takież same bukiety na staniku i na ogonie, dołem.

Panna Anna podziwiała szczególniej doskonałość roboty, że nigdzie haft nie był ściągnięty, lecz leżał równo i gładko na materji.

— Kwiaty robią się osobno na sztywnym muszlinie — wytłómaczyła jedna z panien, poczem wycinają się i cienką nitką przymocowują do tła. Jest to dosyć mozolne, ale wcale nietrudne. Połączone gałązkami z grubszych sznelek przedstawiają tak doskonałą całość, iż trudno zgadnąć, że były osobno robione. Zamiast pałeczek i pręcików kolorowe perełki, lub guzki ze sznelki w środku kielicha. Kwiatowe listki zaś pocieniowane pendzlem. Malowanie dopełnia robotę, nie dozwalając, ażeby muszlin przebijał pomiędzy sznelką, którą po wierzchu się szyje.

W sprawie reformy Uniwersytetów.

Pod tym tytułem zamieszcza katolicki organ Rusinów *Mir* w jednym z ostatnich numerów obszerny artykuł, w którym wobec zamierzonych na tem polu przez ministra oświaty p. Gautscha reform, zastanawia się nad tą tak doniosłą dla społeczeństwa naszego kwestją.

„Według ogólnego zdania — mówi pomieniony artykuł — trzy są przyczyny, które głównie wpływają na niekorzystny stan naszych uniwersytetów, mianowicie: niedostateczna frekwentacja wykładów, czesne i przepełnienie.

„Wielu utrzymuje, iż zbytecznem jest uczęszczanie na wykłady, skoro w książkach lub skryptach profesorów może słuchacz znaleść to samo. Lecz pozostawiając już na uboczu stronę eksperymentalną i demonstracyjną wykładów, przyznać należy, że żywe słowo działa daleko silniej; nadto profesor uniwersytetu winien przecież audytorjum swoje obznajomić z najnowszemi rezultatami w postępie nauki, z najnowszemi środkami pomocniczemi, czego książka przy studjach prywatnych nigdy dokazać nie może. Profesor uniwersytetu działa nietylko przez samą część doktrynalną nauki, lecz oraz przewodniczy w naukowej i krytycznej metodzie, ukazuje na etyczną stronę dążeń umysłowych, uczy, że nie mnóstwo powierzchownie nabytej wiedzy, lecz udoskonalenie moralne wyróżnia naukę prawdziwą od czczej frazeologji.

„W sprawie reformy, a ewentualnie zniesienia czesnego, wniesiono już wiele petycyj do Rady państwa. Ponieważ równocześnie z tą zmianą musiałoby nastąpić podwyższenie pensyj profesorów, przeto sprawa ta nie jest dziś rozstrzygniętą, a to ze względu na dzisiejszy stan finansów państwa, a oraz z tej przyczyny, iż władze wyższe niechętnie przystępują do cząstkowej regulacji pensyj, wtedy bowiem wszystkie kategorje urzędników państwowych zażądałyby podobnejże dla siebie regulacji. Tak tedy regulacja czesnego zdaje się być tylko kwestją czasu.“

Pominąwszy milczeniem kwestję przepełnienia uniwersytetów, porusza następnie rzeczony artykuł ten przedmiot, który nas, jako katolików, żywiej niźli co bądź innego obchodzi.

„Jak dowiadujemy się — pisze *Mir* — przedsięwzięto także wprowadzić reformę studjów na wydziałach teologicznych. Oprócz przedmiotów wykładanych obecnie mają być zaprowadzone inne jeszcze, względnie obowiązujące, jako to: *encyklopedja i metodologja studjów teologicznych, patrologja, apologetyka chrześcijanska, statystyka kościelna, specjalna historja metropolij lub prowincyj kościelnych*, wreszcie *filozofja katolicka*. Nauki te są dziś niewątpliwie konieczne dla wyższego i gruntowniejszego wykształcenia kapłanów. Dalej, mają być zaprowadzone ćwiczenia praktyczne (dysputy, wypracowania pisemne), a lepsze prace będą wynagradzane, jak to praktykuje się na seminarjach wydziału filozoficznego. Sposób egzaminowania ma uledz tej zmianie, iż zamiast dotychczasowych semestralnych mają być zaprowadzone egzamina roczne, a to wobec komisji, złożonej z profesorów dotyczących przedmiotów i delegatów biskupich (doktorów św. Teologji lub kapłanów zasłużonych w duszpasterstwie). Episkopat austrjacki z wszelką pewnością nie będzie miał nic przeciwko zamierzonym reformom, które dążą do podniesienia poziomu wykształcenia stanu kapłańskiego.“

Ponieważ przedmiot wymieniony jest zaledwie w pierwszej fazie deliberacyj, przeto redakcja *Miru* otwiera chętnie szpalty swego czasopisma wielebnemu duchowieństwu wszystkich dyecezyj dla dyskusji nad tym przedmiotem.

W dalszym ciągu artykuł zwraca uwagę na nieodpowiedni rozkład godzin bibljotecznych. Bibljoteka uniwersytecka otwarta od 8-ej do 1-ej zrana, właśnie w tym czasie kiedy odbywają się wykłady przedmiotów ściśle obowiązkowych.

Dziękować należy autorowi artykułu za poruszenie tej kwestji, gdyż — przynajmniej w naszym uniwersytecie — wskutek tej fatalnej kolizji cały teologiczny oddział Bibljoteki pokrywa od wieków gruba warstwa kurzu, a pająki z niebywałą swobodą zasnuły swoją siecią niezrównane prace Wielkich Augustynów, Chryzostomów, Tomaszów z Akwinu. „Na teologji się nic nie czyta“ — oto co sobie pół drwiąco, pół z politowaniem powtarzają słuchacze innych wydziałów, którzy wobec modnego dziś pozytywizmu biorą stąd pochop do lekceważenia nietylko teologji, ale całego katolicyzmu i chrześcijaństwa.

Smutne to, ale prawdziwe!

Posiedzenie Rady miejskiej

z dnia 12. b. m.

(F. Śl.) Po otwarciu posiedzenia zabrał głos p. wiceprezydent Mochnacki i przemówił w te mniej więcej słowa: „Szanowni Panowie! Ciężką i niepowetowaną stratę poniósł ostatniemi czasy naród polski (radni podnoszą się z siedzeń). Ubył nam znowu jeden z najdzielniejszych reprezentantów, jeden z najpożyteczniejszych szermierzy sprawy polskiej pod zaborem pruskim. Na pierwszą wiadomość o tej nowej klęsce, ośmieliłem się przesłać rodzinie zmarłego wyrazy głębokiego współczucia imieniem świetnej Reprezentacji król. stołecznego miasta naszego. Obecnie chciałem prosić szan. Panów, abyście ten krok mój przyjęli do wiadomości i abyście przez powstanie wyrazili swą cześć dla nieodżałowanej pamięci Kazimierza Kantaka. — Wyście, szanowni Panowie, przeczuli myśl moję i zaraz przy pierwszych słowach powstawszy, wysłuchaliście stojąc słów moich. Dzięki Wam za to!“

Następnie odpowiedział p. wiceprezydent na interpelacją p. Zacharjewicza w sprawie założenia we Lwowie państwowej szkoły przemysłowej.

Ministerstwo oświaty zawiadomiło już dawniej Magistrat miasta, iż gotowe jest założyć taką szkołę i utrzymywać ją kosztem 40.000 zł. rocznie pod warunkiem, iż gmina dostarczy odpowiedniego lokalu, niewynajętego lecz zbudowanego wedle planów przedłożonych przez rząd, i swoim kosztem będzie tę szkołę opalać, oświetlać i utrzymywać w niej czystość. Propozycja ta przedstawia się dla miasta nader korzystnie, zaoszczędziłoby się bowiem tym sposobem 8000 zł., które teraz kosztuje utrzymanie szkoły przemysłowej miejskiej. Równocześnie uwiadomiła gal. kasa oszczędności Radę miejską, iż z tow. funduszu pamiątkowego zamierza ofiarować kwotę 350.000 zł. na cele budowy dwóch wspaniałych gmachów dla szkoły przemysłowej i muzeum. Wobec tego uzyskałoby miasto bardzo łatwym sposobem prawie bezpłatnie nowy zakład szkolny, a koszta dalszego utrzymania będą stosunkowo bardzo nieznaczne. Idzie tylko jeszcze o miejsce budowy.

Po uchwaleniu nagłości, referuje p. r. Piętak, iż miejscem przeznaczonem pod budowę obu wspomnianych gmachów jest plac Castrum. Z placu tego jednak przestrzeń 1190 sążni kw. leżąca mniej więcej w środku, jest własnością funduszu kraj. szkolnego, a Sejm odstępując tę parcelę miastu, położył jako warunek w dotacji, iż budowle wzniesione na tem miejscu mają służyć jedynie celom nauki i że gdyby kiedykolwiek zależnie lub niezależnie od woli gminy miały otrzymać choćby tylko na chwilę inne przeznaczenie, w takim razie tak plac jak i wszystko, co na niem się znajduje, przepada na rzecz tegoż funduszu. Rygor tak ciężki musiał Wydział krajowy — zdaniem swojem — koniecznie nałożyć, albowiem inaczej rzeczona darowizna nie otrzymałaby sankcji cesarskiej.

Rygoru tego Reprezentacja miasta przyjąć bezwarunkowo nie może, albowiem za niezależne od niej i przeciwne jej intencjom użycie gmachów nie może żadną miarą odpowiadać.

Z tego powodu wniosła odnośna sekcja, aby Rada miejska udała się natychmiast z petycją do Sejmu o zmianę tego rygoru na inny; aby mianowicie przyjęto inny warunek, iżby z całego placu obszar 1190 sążni kwadratowych odpowiadający darowiznie musiał być użyty na cele nauki; gdyby zaś kiedykolwiek warunku tego zaniechano, w takim razie zobowiązuje się gmina zapłacić na rzecz funduszu krajowego szkolnego 100.000 zł., tj. półtrzeciakrotną wartość darowanego placu.

Rzecz ta jest tem donioślejszego znaczenia, że zachodzi potrzeba budowy nowego teatru, który — być może — znajdzie także na rzeczonym placu swe umieszczenie; warunek zaś w donacji wyrażony krępowałby zbyt mocno swobodę działania.

Wnioski sekcji uchwalono.

Z kolei przedstawił dr. Byk — jako nagłą sprawę — wniosek wystosowania za przykładem miasta Jarosławia natychmiast petycji do Sejmu o wydanie ustawy kwaterunkowej, któraby rozkładała koszta kwaterunku wojsk jednomiernie na cały kraj; podczas gdy teraz ponoszą takowe tylko niektóre gminy, a nadewszystko Lwów, w którym corocznie odbywają się koncentracje.

Tak ten wniosek, jak i następny o przyzwolenie na prowizorjum dodatków gminnych do podatków na I kwartał b. r. wedle stopy zeszłorocznej — uchwalono.

Na propozycję sekcji II referowaną gorącemi słowy przez dra Gryzieckiego, uchwaliła Rada przyjść Czytelni akademickiej z pomocą w jej chwilowem nader krytycznem położeniu jednorazowym datkiem w kwocie 200 złr.

Sprawa wyboru delegatów do rokowań w sprawie założenia szkoły przemysłowej we Lwowie wywołała dłuższą dyskusję na temat jakie instrukcje mają otrzymać ci delegaci. Po wielu przemowach utrzymał się ostatecznie wniosek pp. Orleckiego i Zacharjewicza, aby delegatom nie dawać żadnych dyrektyw, bo jakiekolwiek będą warunki podane przez rząd, w każdym razie muszą one przyjść pod obrady reprezentacji, a wtedy będzie czas zastanowić się nad nim bliżej. Delegatami wybrani pp.: Piętak, Roszkowski, Gerstman, Zacharjewicz, Walichiewicz i Markiewicz.

Wreszcie przyszedł pod obrady jeszcze jeden wniosek nagły: wyboru dwóch członków do lwowskiej filji komitetu Wystawy krajowej w Krakowie. Wybrano pp. Getriza i Prugara i na tem dla braku kompletu posiedzenie zakończono.

KRONIKA.

Lwów, dnia 14 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kulparków, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Odznaczenie. Minister wyznań i oświaty dr. Gautsch otrzymał wielką wstęgę szwedzkiego orderu gwiazdy północnej.

Mianowania. C. kr. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Babuchowie, Seweryna Krzywdę, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego Prokopa Deputa w Czarnołożcach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Olszanicy i tymczasowego nauczyciela młodszego Teofila Mikulskiego w Kałuszu, stałym nauczycielem młodszym dwuklasowej szkoły etatowej w Wojniłowie.

Przywilej. Ministerjum handlu nadało panu Izauowi Gottlibowi przywilej na nowy sposób wydobywania pozostałości i produkcji wosku ziemnego celem uzyskania parafiny.

Kazimierz hrabia Czarnecki z Birczy nadesłał stowarzyszeniu „Rodzina“ kwotę 5 zł. jako dar noworoczny z życzeniem: „Szczęść Boże szlachetnej pracy.“

Edward hr. Chołoniewski rotmistrz pułku ułanów nr. 1 ze świty arcyks. Ludwika Wiktora otrzymał pozwolenie do noszenia krzyża komandorskiego II klasy króla saskiego orderu Albrechta.

Weteran. W Lublinie zmarł w tych dniach Emiljan Brzeziński b. oficer wojsk polskich.

Po długiej tułaczce zamieszkał w Lublinie i za resztki uratowanej fortuny nabył niewielką posiadłość, gdzie dokonał poczciwego żywota, otoczony powszechną czcią i szacunkiem.

Dr. Zygmunt Samolewicz, — złożony od dwóch tygodni ciężką chorobą — przebył już kryzys i ma się znacznie lepiej.

Filip Zucker — dr. praw, przełożony zboru izraelickiego, przez trzy kadencje poseł na Sejm krajowy, radny miasta Lwowa i pierwszy delegat Rady miejskiej — zmarł wczoraj o godzinie pół do dziewiątej wieczorem po długich cierpieniach.

Filip Zucker, urodzony w Brodach roku 1838 z ojca lekarza, był jednym z najwybitniejszych reprezentantów żydów postępowych. Brał on także udział w organizacji narodowej roku 1863 i siedział w więzieniu. — Zmarły chorował długo na raka w żołądku i ta właśnie chorobą sprowadziła śmierć

Lord Iddesleigh. Telegramy doniosły już o niespodzianym zgonie angielskiego ministra spraw zewnętrznych, który w biurze Salisbury'ego nagle, mimo pomocy dwóch zaraz przywołanych lekarzy i syna, dokonał w kilka minut swego żywota.

Nieboszczyk znany lepiej pod całem swem nazwiskiem, jako Sir Stafford Henryk Northcote, urodził się w Londynie r. 1818 d. 27 listopada i pochodził ze starej, bardzo bogatej rodziny, która od r. 1641 posiadała tytuł baronetów. Ukończywszy studja został w r. 1841 prywatnym sekretarzem Gladstona, podonczas ministra handlu i dyrektora mennic królewskich. W r. 1851 piastował Iddesleigh

…ność sekretarza wystawy powszechnej, a w r. 1865 wybrany do parlamentu przyłączył się do partji torysów, która kilka razy była u steru zawsze powierzając mu której z tek ministerjalnych. Odkąd Disraeli przeszedł do Izby lordów, przewodził Iddesleigh izbie gmin i pozostał na tym stanowisku aż do r. …, w którym sam został członkiem Izby wyższej. Będąc w ostatnim gabinecie ministra Salisburego ministrem spraw zewnętrznych, widział się zmuszony do ustąpienia z powodu nadwerężonego zdrowia. Że nie był to powód, jak przypuszczała opozycja, zmyślony, tego najlepszy dowód w wczorajszej katastrofie.

Lord Iddesleigh uchodził za znakomitego znawcę stosunków ekonomicznych i handlowych i za znakomitego mówcę.

Co się jednak tyczy jego literackich utworów, nie znajdowały one wielkiego poklasku. Zarzucano im przedewszystkiem rozwlekłość. Najlepszem jeszcze dziełem znanego ministra było „20 lat polityki finansowej" (1862).

Wytrwałość umysłu i nieposzlakowany charakter, zjednał lordowi Iddesleighowi w szerokich kołach narodu sympatję, a po nagłej śmierci szczere ubolewanie.

Mróz, tak rzadki gość w bieżącej zimie zawitał do nas dzisiaj rano, obniżywszy rtęć w termometrach do 7 stopni C poniżej zera. Towarzyszy mu nadobna pani pogoda, odziana promieniami słońca i otoczona wytworną, choć niezbyt ciepłą drapetją pogodnych błękitów. Tę goraco oczekiwaną parę gości przywitają zapewne najserdeczniej amatorowie sportu łyżwiarskiego, skazanego w bieżącym roku dotąd na bezczynność.

Koncert. Komitet opieki nad weteranami przygotowuje koncert na cel tej opieki. Bliższe szczegóły podamy jutro, tymczasem zaś zachęcamy naszę publiczność, jak najgoręcej do popierania usiłowań tej instytucji, która oświadczych bojowników sprawy narodowej otacza opiekuńczemi skrzydłami.

Z karnawału. Towarzystwo rękodzielników „Gwiazda" urządza w sali własnej w sobotę (15 mb.) wieczorek z tańcami. — Jestto tedy już trzecia zabawa publiczna, która na ten wieczór przypada.

Wypadki w mieście. Onegdaj najechał kelner Abraham Blumstein na ul. Żółkiewskiej powracającego ze szkoły 8-letniego Mieczysława Łukasiewicza, syna zarobnika ze Zniesienia. Szczęściem skończyło się na lekkiem skaleczeniu Łukasiewicza. Nieostrożnego automedona aresztowano.

Defraudacja. Kasjer wiedeńskiego stowarzyszenia zaliczkowego na Leopoldstadzie, Leon Kunz, zdefraudował kwotę 50.000 zł. i oddał się dobrowolnie w ręce sądu. — Podobno szkoda zrządzona przez Kunza została już pokrytą przez jego żonę i krewnych.

Z Izby sądowej. Przeciwko urzędnikom pocztowym Schmidtbauerowi i Lardeemerowi odbędzie się dnia 14 lutego w tutejszym sądzie rozprawa. — Oskarżenie opiewa w kierunku zbrodni sprzeniewierzenia. — Obwinionych bronić będą dr. Dulęba i dr. Dzięgielewicz.

Pożar. W Pięciokościołach (Fünfkirchen) spaliły się wczorajszej nocy warsztaty lokomotyw kolei Peszt-Pięciokościoły. — Spłonęło 32 wagonów.

Kronicka prowincjonalna. W Bochni od dnia 6 mb. już trzykrotnie zaniepokoiły pożary mieszczaną ludność. Rzeczonego dnia — jak już donieśliśmy — zgorzały stajnie i koszary ułańskie. Pożoga tego wielkiego budynku o trzech skrzydłach, który zresztą był cały drewniany i otoczony zewsząd drewnianemi domkami, groziła wielkiem niebezpieczeństwem. Wielka łuna świeciła nad miastem do godziny pół do szóstej rano, a zgliszcze tlało jeszcze do czwartej po południu.

Zaledwie mieszkańcy ochłonęli z przestrachu, gdy w niedzielę (9 mb.) o siódmej wieczorem zaalarmował ich znowu dzwon pożarny. W ogniu stanęły drugie koszary ułańskie na „starej poczcie". Ogień w czas zdołano stłumić, zanim przybrał większe rozmiary.

Po półtoradniowej jednak przerwie znalazł się znowu powód do paniki. — Dnia 11 mb. o siódmej wieczorem zaświeciła po raz trzeci łuna nad miastem. Pożar — rzecz dziwna! — ogarnął trzecie koszary ułańskie na przedmieściu krakowskiem, gdzie z powodu pobliża małych domków groziło wielkie niebezpieczeństwo.

W mgnieniu oka przybyła miejscowa ochotnicza straż ogniowa pod przewodnictwem pana K. Bretschneidera, i tylko z wielkiem wysileniem zdołała stłumić ogień, zwłaszcza że w tej stronie miasta dał się czuć brak znaczniejszej ilości wody i studzien. — Na prawdziwe uznanie zasłużyli panowie: K. Bretschneider właściciel piekarni, Fr. Hozer właściciel handlu żelaza, i p. Wacław; oni bowiem energicznem kierownictwem ratunku już podczas pożaru koszar dnia 6 bm. przy silnym wietrze uratowali przytykający całkiem do palącej się ściany drewniany dom i nie dopuścili ognia na pobliskie domy. Tym razem wszystkie konie i znaczną część zasobu pułkowego uratowano. — Przyczyna powstania pożaru i szkoda dotąd niewiadoma.

Ale ten w istocie dziwny fakt, że ogień z taką predylekcją obrał sobie koszary trzykrotnie za przedmiot zgubnej swej igraszki, daje wiele do myślenia i otwiera pole kombinacjom, których trafność lub fałszywość wyświeci zapewne śledztwo.

W Trębowli objął urzędowanie nowy notarjusz p. Karol Berchard.

Korespondencja od administracji. *Przew. ks. J. w Bliznem.* Pieniądze otrzymaliśmy. Data na adresie nie ma żadnego znaczenia; pozostała ona dlatego tylko, że nie są jeszcze wygotowane nowe arkusze, a wygotowanie ich idzie nader opornie, bo publiczność ogromnie nieregularnie odnawia prenumeratę.

Literatura i Sztuka.

Odczyt. Wczorajszy, drugi odczyt Stanisława hr. Tarnowskiego dopełnił miary zachwytu i admiracji dla niezrównanego prelegenta. Tematem jego były następne coraz już słabsze utwory Henryka Rzewuskiego, jak „Zamek krakowski", Starosta Śmigielski", „Rycerz Lizdeyko", „Paź złotowłosy", „Wędrówki umysłowe" i wreszcie „Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego"; ale co najważniejsze było w tym odczycie, to nie znakomite ocenienie owych utworów, nie rozbiór ich pełen głębokich poglądów na prawa i warunki artystycznej twórczości, lecz pełne plastyki przedstawienie przyczyn upadku Henryka Rzewuskiego, wydobycie skrzętne motywów, które ten wielki talent popchnęły na drogę zabójczą dla jego sławy i pamięci, a szkodliwą dla społeczeństwa.

Tu prelegent rozwinął takie bogactwo psychologicznych studjów, taką głęboką znajomość natury ludzkiej, takie mistrzowstwo w analizie charakterów i tak przekonywająco wykazał dla czego Henryk Rzewuski był takim, jakim był, że śmiało gotowi jesteśmy powiedzieć, iż to jest ostatnie słowo w studjach nad Rzewuskim i że wszyscy następni krytycy nic nowego, a nadewszystko nic ważnego, nic psychologicznie głębszego wypowiedzieć nie zdołają. Bo trzeba jeszcze dodać, że psychologiczna metoda hr. Tarnowskiego robi obszerny użytek z nowoczesnych studjów nad prawem dziedziczności; małą wprawdzie — i słusznie, że małą — przywiązuje wartość do dziedziczności fizjologicznej stawianej tak wysoko przez niektórych krytyków i pisarzy z obozu naturalistycznego; za to porywa oburącz dziedziczność moralną, ową tradycję rodową, która tak wielką w życiu Rzewuskiego odgrywała rolę, i śledzi jej rozwoju, przechodząc z pokolenia do pokolenia w starszej i młodszej linji.

Tego mistrzowskiego ustępu z wczorajszego odczytu nie potrafilibyśmy ani streścić, ani opisać. Był on sam bowiem takiem streszczeniem olbrzymich studjów, że każde w nim zdanie, każdy frazes wyrosłby do rozmiarów rozdziału pod naszem piórem, gdybyśmy go opisać chcieli. Trzeba tak jak Tarnowski władać słowem, żeby umieć w intonacji, w pauzie chwilowej, w podniesieniu lub poniżeniu głosu, w szyku wyrazów zamknąć myśl, aluzję, sarkazm, wyrzut lub skargę jednę, a obok niej drugą myśl w tem, co te wyrazy same przez się mówią, będącą dopełnieniem lub wyjaśnieniem tamtej. Szablonowem piórem recenzji kronikarskiej nadwerężylibyśmy tylko głęboką psychiczną analizę i cudowne stylowe rzeźby obu odczytów, co byłoby tem bardziej karygodnem, że dzięki uprzejmości prelegenta będziemy mogli zaznajomić niebawem naszych czytelników z tą najnowszą pracą czcigodnego Rektora Jagiellońskiej Wszechnicy.

Podzieliwszy się tą radośną z czytelnikami wiadomością, nadmienimy jeszcze tylko dla dokładności kronikarskiej, że jak na pierwszym tak i na drugim odczycie sale i galerja wypełnione były po brzegi dystyngowaną publicznością i że w obu razach prelenget serdecznemi i szczeremi uwieńczony został oklaskami.

* **Z teatru.** Wczoraj wznowiono po długiej pauzie „Carmen" Bizeta. Przedstawienie to kwalifikowałoby się w znacznej mierze do oceny piórem Safira. Było w tej produkcji bizetowskiego liryzmu i cygańskiej tragedji bardzo wiele humorystyki a bardzo mało satysfakcji muzycznej. Pani Calas w roli tytułowej nie była ani zajmującą nimfą tawerny, która porwała serce toreadora — jak ją przedstawiała niezapomniana u nas Herman, ani soldateską terroryzującą hiszpańskich obrońców ojczyzny wdziękiem brutalnej bezczelności, jak pojmują „Carmenę" inne śpiewaczki.

Pani Calas przzwoliła sobie potroszę zironizować grację pełnej krwi, „cingarelli" w wyrazie twarzy, w gestach a już najbardziej w tańcu z kastanietami, który nieświadczył wcale pochlebnie o choreograficznym talencie primadonny — mezzo-sopranistki. Śpiew sam był bez wyrazu, mdły i wypłowiały, jak cała kreacja Carmeny, a wszystko razem złożyło się na całkiem zwykłe fiasko.

Torrceadora śpiewał p. Nolli bez zarzutu, a p. Laspiur (José) był dość szczęśliwym w kilku wybitniejszych numerach, w ogóle jednak nie wywarł większego wrażenia. Partję Micaeli musiała śpiewać pani Radwan i dla tego poczyniono w niej — t. j. w partji — pewne skrócenia. Chóry żeńskie otrzymały nowe oryginalne kostjumy i zdaje się że z tego powodu — bo innego dopatrzeć trudno — pozwoliły sobie także na pewne skrócenia swej wokalnej działalności na scenie: prezencja musiała widzowi nagrodzić śpiew w czwartej odsłonie.

* **Dziś w teatrze** na benefis wielce utalentowanego komika naszej sceny, pana Mieczysława Frenkla, będzie daną po raz pierwszy nowa komedja Z. Sarneckiego i J. Blizińskiego w czterech aktach p. t. „Lekkoduch".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 stycznia.

(Z.) Mowa ks. Bismarka wywarła na tutejszym targu niekorzystne wrażenie. Być może, że spekulacja nasza opierając się na tym fakcie, iż wczoraj Bank Bleichroedera obfite robił zakupy, zanadto daleko posuniętym oddawała się nadziejom, być także może, że z powodu niecierpliwości, z jaką wyczekuje kredytowych operacyj węgierskich nie jest nawet w stanie oceniać spraw politycznych z należytym pokojem — faktem jednak jest ogólne osłabnięcie tendencji. Do wywołania takiego skutku przyczyniła się także pogłoska o nowych żądaniach na cele wojskowe, już nawet wrzekomo uchwalonych za radzie ministerjalnej, — a wiadomość ta byłaby dobrym komentarzem do słów Bismarka o stosunku Austrji do Rosji. Zapanowało tedy powszechne zniechęcenie, a to wystarczyło zupełnie, aby pociągnąć za sobą ogólny spadek kursów. Nie pomógł ani wysoki kurs szterlingów w Nowym Jorku, ani silna początkowa tendencja Berlina, — reakcja ciągłe czyniła postępy. Kiedy później także niektóre firmy zajmujące się dostawami wojskowemi poczęły sprzedawać swoje papiery wrzekomo na cele dostawy owsa dla armji — usposobienie nie mogło naturalnie się polepszyć i pozostało do końca niezmienione.

Notowano: kredyty austr. 291.25, węgierskie 300.50, Anglobanki 112.10, Laenderbanki 244.80, Bankvereiny 104, Ludwiki 202.50, czerniowieckie 232.75, rentę wspólną 82.30, srebrną 83.30, złotą austr. 113.15, papierową 5% 100.70, złotą węg. 102.65, papierową 5% węgierską 92.65, ruble 1.17.

SEJM.

XI posiedzenie d. 14 stycznia 1887.

Marszałek otwiera posiedzenie o godz. 11 min. 30.

Po przemówieniu Marszałka i na tegoż wniosek Izba przez powstanie oddała cześć pamięci zmarłego posła m. Brodów d-ra Filipa Zuckra.

Sekretarz p. Stanisław hr. Badeni odczytał szereg petycyj, które przydzielono właściwym komisjom.

Petycyj wniesiono dotąd 672.

P. Struszkiewicz popiera petycję komitetu Towarzystwa rolniczego w Krakowie w przedmiocie opustu podatku gruntowego z powodu szkód w zbożu, zrządzonych przez „niezmiarkę." Petycję tę odesłano na jego wniosek do komisji podatkowej z poleceniem przedłożenia sprawozdania w ciągu bieżącej sesji.

P. Smarzewski zabiera głos i podnosi, iż pomimo krótkiego bardzo czasu dzięki natężonej pracy i niezmiernej gorliwości członków komisji, udało się doprowadzić pracę około budżetu krajowego do tego stopnia, iż największa część rubryk została już zamkniętą. Z tego powodu dalsze petycje nie mogłyby być już załatwiane w komisji budżetowej, dla tego komisja prosi biuro marszałkowskie, by jej petycyj już nie przydzielało.

Marszałek przyjął to oświadczenie do wiadomości.

Z porządku dziennego zezwolono zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego Reprezentacji gminnej miasteczka Kopyczyńce w powiecie Husiatyńskim na pobór 100% dodatku gminnego do podatku konsumcyjnego od mięsa i wina.

Gminie Złoczów udzielono zezwolenia na pobór 100% dodatku gminnego do podatku konsumcyjnego od wina i mięsa, gminie zaś miasta Grybowa na pobór opłaty gminnej od napojów. (Spraw. p. Smolka).

Sprawozdanie Wydziału krajowego uzupełniające sprawozdanie z czynności odesłano w pierwszem czytaniu do komisji gospod. krajowego.

Nastąpiło pierwsze czytanie wniosku posła Alfreda P o t o c k i e g o w przedmiocie ugody regulującej stosunek państwa do funduszów indemnizacyjnych.

JE. p. Alfred Potocki uzasadnił swój wniosek w następujących słowach:

Wysoka Izbo! Motywowanie tego wniosku jest krotkie: Sejm zgodził się na poniesienie pewnych ofiar dla zapewnienia sobie rozstrzygnięcia stanowczego sprawy indemnizacyjnej. Kraj oczekuje jej załatwienia od Rządu i od swojej delegacji. Wiemy, że obecna chwila gdy jest w toku trudna sprawa ugody z Węgrami, nie jest dla Rządu sposobną do parlamentarnego traktowania indemnizacji. Trudności stwarzać nie chcemy. Sądzimy jednak, że po załatwionej ugodzie znajdzie nasza delegacja w Wiedniu odpowiednią sposobność do poruszenia tej sprawy, a Rząd do jej załatwienia.

Pod względem formalnym wnosi szanowny mówca odesłanie swego wniosku do komisji budżetowej, wyrażając życzenie, by komisja zaprosiła do obrad wiceprezesa delegacyj austrjackich i wnioskodawcę.

Poseł A d a m ks. S a p i e h a nie może zrozumieć dlaczego ta sprawa, będąca przynajmniej dziś dla Izby sprawą polityczną, a nie finansową, ma być odesłaną do komisji budżetowej.

Jest to sprawa polityczna wielce delikatna, należy przeto dla jej załatwienia wybrać osobną komisję, w której skład mieliby wejść specjalnie uzdolnione osobistości. Mówca wnosi przeto wybór osobnej komisji dla wniosku p. Potockiego mającej się składać z 7 członków.

Na wniosek ten nie zgodził się JE. poseł Alfred Potocki.

Pod względem sposobu głosowania nad wnioskami formalnymi p. Alfreda Potockiego i ks. Adama Sapiehy, wywiązała się żywa dyskusja, w której udział wzięli pp. Jerzy ks. Czartoryski, Badeni Stanisław, Romanowicz, Golejewski i Czaykowski.

Regulamin sejmowy mianowicie zawiera postanowienie, iż ten wniosek ma być pierwej pod głosowanie podany, który dalej idzie, chodziło więc obecnie o to, nad którym z wniosków naprzód głosować.

Poseł G o l e j e w s k i: Mnie się zdaje, że wniosek p. Alfreda Potockiego idzie dalej, bo komisja budżetowa składa się z 17 członków, a komisja, której wyboru żądał p. Adam Sapieha, tylko z 7 członków ma się składać. (Powszechna wesołość).

Wniosek J. E. p. Potockiego odesłano do komisji budżetowej 60 głosami przeciw 49.

Z porządku motywuje poseł R o m a ń c z u k wniosek swój w przedmiocie założenia we wschodniej części kraju odpowiedniej liczby seminarjów nauczycielskich z ruskim językiem wykładowym, jakoteż założenia w miastach o dostatecznej ruskiej ludności szkół ludowych z językiem wykładowym ruskim.

W dłuższem przemówieniu stara się mówca wykazać potrzebę zakładania ruskich seminarjów nauczycielskich szkół ludowych i narzeka, że Ministerstwo źle poinformowane o potrzebach ruskiej narodowości nie dość uwzględnia jej potrzeby.

Mówca podnosi, że nietylko znaczna liczba Rusinów, ale także i Polacy i część prasy polskiej uznała, iż zeszłoroczny wniosek jego zaprowadzenia szkół ludowych z językiem wykładowym ruskim był bardzo umiarkowany.

Pod względem formalnym wnosi mówca odesłanie swego wniosku do komisji szkolnej.

P. A n t o n i e w i c z, motywując krótkością czasu, który pozostaje do prac komisji szkolnej, tudzież tem, iż sprawa poruszona wnioskiem p. Romańczuka jest nagłą a powszechnie znaną, wnosi odesłanie tego wniosku do komisji szkolnej z poleceniem, ażeby w ciągu sesji bieżącej ze sprawozdaniem przed Izbę przyszła.

P. A b r a h a m o w i c z sprzeciwia się wnioskowi p. Antoniewicza, poczem Izba odsyła wniosek p. Romańczuka do komisji szkolnej bez dodatku proponowanego przez p. Antoniewicza, pomimo opozycji posłów ruskich.

Z kolei przystąpiono do pierwszego czytania wniosku posła Tomisława Rozwadowskiego w przedmiocie projektu do zmian w ustroju gminnym.

Wnioskodawca uzasadnia wniosek. Ustawę gminną dotychczas obowiązującą uważa mówca za dość dobrą, stosunki krajowe nie wymagają gwałtownych zmian w tej sprawie. Ustawa ta jednak dobra tylko na papierze. Ani obowiązki ani prawa gminie ustawą przyznane nie są wykonane dla braku sił. — Tutaj leży złe, które winno być uchylone. — Wniosek dąży do wzmocnienia ustroju gminnego przez łączenie gmin i tworzenie dla połączonych okręgów osobnych zarządów, w których skład mieliby wejść reprezentanci obszaru dworskiego i gminy. — Projekt wnioskodawcy wytyka tylko główny kierunek, a rzeczą Wydziału krajowego będzie szczegóły opracować.

Wniosek p. Rozwadowskiego odesłano do komisji gminnej.

Nastąpiło sprawozdanie komisji budżetowej z projektu Wydziału krajowego wybudowania gmachu dla c. k. komendy żandarmerji we Lwowie. Sprawozdawca poseł Kazimierz Badeni.

Uchwalono bez rozprawy wniosek komisji, upoważniający Wydział krajowy do wybudowania we Lwowie kosztem 30.000 zł. domu własnego na pomieszczenie żandarmerji i resztę wniosków komisji, znanych już czytelnikom naszym.

Z porządku dziennego zdawał sprawę p. Hausner imieniem komisji budżetowej o budowie krowiarni w Zakładzie dla obłąkanych na Kulparkowie.

Komisja budżetowa wnosi:

1. Upoważnia się Wydział krajowy do budowy krowiarni na 24 krów w Zakładzie dla obłąkanych na Kulparkowie.

2. Sejm wstawia na ten cel do budżetu Zakładu kulparkowskiego na rok 1887 w rubryce wydatków nadzwyczajnych kwotę 5.000 zł.

Przemawia p. Popiel i stawia poprawki, aby obok krowiarni, wybudowano w Kulparkowie także rzeźnię, na co wystarczy proponowana przez komisję kwota 5.000 zł. i podniesioną być nie potrzebuje.

Wnioskowi temu sprawozdawca się przychylił, poczem wnioski komisji budżetowej uchwalono.

Godzina 1 minut 30 — posiedzenie trwa dalej.

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane wczoraj).

Petersburg 13 stycznia. *Journal de St. Pétersbourg* zwraca uwagę na tendencje pokojowe, jakie się wszędzie uwydatniają, szczególnie w mowach ks. Bismarka i Carnota; tendencje te starają się wszystkie rządy potwierdzić i wzmocnić. Tenże dziennik cytuje z równem zadowolnieniem słowa prezesa ministrów francuzkich, Gobleta i ministra spraw zagranicznych Flourensa do delegatów bułgarskich oraz komentarz do nich w *Journal des Debats.* Wszystko to jest bez zaprzeczenia oznaką uspokojenia, które przy Nowym Roku (starego stylu) zapisać czuje się ten dziennik szczęśliwym — oraz dodaje, iż się spodziewa, że rok, który się właśnie rozpoczyna, nie zawiedzie tak korzystnych widoków przyszłości.

Petersburg 13 stycznia. Ambasador rosyjski z Berlina Szuwałów i Roiryer przybyli tu wczoraj.

Budżet ułożony na rok 1887 wykazuje niedoboru 36,558.634 rubli. Oprócz tego na wydatki nadzwyczajne na budowę kolei żelaznych i portów 48,414.194 rubli. Wywód ministra skarbu widzi przyczynę tego niedoboru w ciągłem przesileniu ekonomicznem. Przywrócenie równowagi w budżecie czy to przez podniesienie podatków dawnych, czy przez zaprowadzenie nowych, uważa minister na teraz za niestosowne i niezgodne z okolicznościami chwili.

Zresztą są źródła pomocnicze do pokrycia niedoboru. Jedynie na pokrycie niedoboru wydatków nadzwyczajnych, przeznaczonych wyłącznie na cele produktywne, należy zebrać 41·5 mil. rubli sposobem kredytowym — przez wypuszczenie nowej pożyczki.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 14. stycznia. Do *Pol. Corr.* donoszą z Paryża, że także w tamtejszych dobrze poinformowanych kołach uznają wszyscy znaczne polepszenie się stosunków. Twierdzą na pewne, że rosyjski gabinet porzuciwszy bierność, zamanifestowaną w ostatnich kilku tygodniach, wystąpił z oznakami, które mogą nietylko utwierdzić przekonanie o pokojowem usposobieniu cara, lecz także utorować drogę do porozumienia się mocarstw w sprawie bułgarskiej przez wznowienie zaniechanych *pourparlers.* Odnośna wymiana zdań między gabinetami, albo się już poczęła, albo rychło będzie nawiązana z nadzieją w lepsze, niż dotychczas szanse rozwiązania kwestji bułgarskiej.

Wiedeń 14 stycznia. *Wiener Ztg* donosi: Najj. Pan zezwolił na ułaskawienie 111 więźniów cyslitawskich zakładów karnych. Z tej liczby przypada na męzki zakład karny we Lwowie 8, w Stanisławowie 8, w Wiśniczu 7 i w kobiecym zakładzie karnym we Lwowie 8.

Buda-Peszt 14 stycznia. Komisja skarbowa sejmu węgierskiego przyjęła projekt do ustawy o deficycie z wystawy krajowej. Rozpoczęła się specjalna debata. Konferencja partji liberalnej przyjęła budżet na r. 1887. Umiarkowana opozycja uchwaliła go odrzucić.

Berlin 14 stycznia. Posiedzenie parlamentu. W debacie nad przedłożeniem militarnem odczytuje Bismark artykuł *Germanji*, domagający się, aby Niemcy zabarykadowały Rosji drogę do Konstantynopola. Leżałoby to może w interesie Anglji, powiada, ale my mamy tylko jedno ciężkie zadanie utrzymania pokoju, i pośredniczenia między interesowanemi, a przyjaźnemi dla nas mocarstwami. Jeśli Rosja nas napadnie, to będziemy się bronili do ostatniej kropli krwi. Ale w dzisiejszym stanie rzeczy Rosja nie ma do tego żadnej przyczyny. Że Polacy chcą nas gwałtem nakłonić do wojny z Rosją, tego trudno pojąć, bo na wypadek zwycięztwa Rosji odnieśliby bardzo wątpliwą korzyść. Porównanie naszego układu z Włochami w r. 1860, z stosunkiem króla Hanowerskiego do Napoleona, jest zgoła a zgoła nietrafne. Bo co się tycze tego ostatniego punktu, to hanowerski korpus mógł wejść w akcję tylko w tem przypuszczeniu, iż lewy brzeg Renu będzie odstąpiony. Takiej klauzuli nie zawierał nasz układ z Włochami. Nigdy nie można było przezeń narazić nas na stratę którego z niemieckich terytorjów. Również nie można nam nawet w przybliżeniu zarzucić podobnych stosunków, jakie istniały między królem Jerzym i Napoleonem.

Windthorst powraca do interpretacji konstytucji, do polityki ekonomicznej rządu i do sprawy hanowerskiej.

Bismark odpowiada: Konstytucja jasno powiada, że cesarz decyduje o czynnym stanie armji. Jeżeli parlament nie zechce uchwalić tych środków, których nam potrzeba, to zwrócimy się do sejmu pruskiego, który na nie da swe przyzwolenie. Co się tyczy sprawy hanowerskiej, to przedłożę stosowne dokumenty.

Następnie broni kanclerz rządowej polityki ekonomicznej, konstatuje, że dobrobyt się podnosi, oświadcza, że rząd nie sięgnie po za granice konstytucji przez rozwiązanie parlamentu. Wreszcie powtarza raz jeszcze, że rząd musi obstawać przy septenacie.

Wysłuchawszy jeszcze wywodu ministra wojny, uchwalił parlament zamknięcie dyskusji i odroczył się do następnego południa, kiedy zapewne nastąpi głosowanie.

Berlin 14 stycznia. Dzisiejsza *Nordd. Allg. Ztg* ogłasza dyplomatyczne akta, odczytane w parlamencie przez Bismarka, a odnoszące się do zabiegów domu Welfów celem popierania Napoleona.

Petersburg 14 stycznia. (>) Postanowiono, że następca tronu pojedzie do Cannes, a car w końcu lutego na Kaukaz, gdzie jeszcze nie był od wstąpienia na tron.

Po mowie ks. Bismarka i po powrocie z Berlina hr. P. Szuwałowa zapanowało we właściwych sferach bardzo pogodne usposobienie. Sprawa bułgarska jest znowu przedmiotem dyplomatycznej wymiany zdań. Rosja sama nie wystąpi przed Bułgarją z żadnym czynem; księztwo posypawszy głowę popiołem, powinno samo złożyć akt skruchy przed Rosją.

Petersburg 14 stycznia. Wiszniehradzki został mianowany zarządcą ministerjum skarbu. Dotychczasowy zaś minister Bunge został prezesem komitetu ministrów.

Strassburg 14 stycznia. *Landes Ztg.* ogłasza wyciąg nowego rozporządzenia rządu krajowego, wedle którego francuzcy wojskowi, zarówno z armji czynnej, jak z rezerwy, lub armji terytorjalnej mogą bawić w Alzacji i Lotaryngji jedynie za pozwoleniem dyrektora okręgowego, lub dyrektora policji. Takie pozwolenie może być wydane tylko tym, którzy przybywają w sprawach rodzinnych lub majątkowych.

Paryż 14 stycznia. Deputacja bułgarska udała się dziś rano w drogę do Rzymu.

Posiedzenie Izby deputowanych. Wywód budżetowy, konstatuje, że bezpieczeństwo kraju wymaga systemu obronnego, na co na r. 1887 potrzebny jest kredyt w wysokości 86 miljonów, z których 71 przeznaczone będą na nowe uzbrojenie, a 15 na koszary. Wniosek Soubeyrana o przekazanie tej sprawy komisji specjalnej, odrzucono.

Paryż 14 stycznia. Senat wybrał ponownie Leroyera swym prezydentem.

Posiedzenie Izby deputowanych. Prezydent Floquet wyraża życzenie zgody i pomyślnego rozwoju narodowych instytucyj, między któremi pierwsze miejsce zajmuje armja. „Jeśli bez niepokoju, cierpliwie jej potęgę podnosimy, — powiada — to tylko dlatego, aby spełnić nasze obowiązki i zapewnić dla Francji ogólny szacunek, co jest ważnym warunkiem utrzymania pokoju, do którego jesteśmy może więcej przywiązani, niż ktokolwiek inny na świecie." (Ogólne oklaski).

Debatę budżetową naznaczono na poniedziałek, poczem Izba przystąpi natychmiast do obrad nad ustawą o cłach zbożowych. Nagłość wniosku Boyera o rozzbrojenie armji odrzucono.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 stycznia 1887.

Hotel Żorża: A. Bernstein z Wiednia. A. Priwoznik z Wiednia. T. br. Christiani z Trzciany. E. v. Gerbert z Szczakowy.

Hotel Europejski: H. Jaworski z Ostrowczyka. S. Rosenzweig z Wiednia. W. Lisowski z Jurkowa.

Hotel Francuzki: K. Bobczyński z Hludna. W. Racięski z Kołomyi. S. Hirschler z Horodysławic. R. Magg z Wiednia. K. Torosiewicz z Nahaczowa. K. Mencel z Niskołyz. M. Dimmel z Krakowa.

Hotel Langa: Zardecki z Czernichowa. F. Gamski z Czortkowa. J. Cybyk z Ustrzyk. F. Pross z Werschetz. J. Pereles z Wiednia. O. Jordan z Pragi.

Hotel Angielski: T. Zagórski z Jezupola. B. Skibniewski z Balic. A. Krasocki z Łużan. M. Masłowski z Wapowic. D Sokal z Dornawatry. W. Skolimowski z Dynisk.

Z zbożowych targów

14 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 ——8 35	7.—— 8 05	7.——7 90	7 70 –8 50
Żyto	5 75 5 95	5.——5 70	5.——5 6	5 50 –6.10
Jęczmień	4.50 –7 -	4.50 -6.50	4 ——6 50	4 75 7 25
Owies	4 90 –5 25	4 25 – 4.55	4 25 – 4 45	4 60 – 5 10
Groch	5.75 9 2	5 50 8·50	5.50 8.25	6 — 9 50
Wyka	4 50 5 10	4 25 – 4 7	4 50 – .—	4 75 – 5 2
Rzepak	8 50 9 2	8.50 8 75	.— 9 —	9.— 9 05
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.—	— —
Konic. czer.	35 – 46	30 — 47 —	30 —·45	32.— 47 —
Konic. biała.	35—55·	40.—50.—	37.—50 —	40 —55 -
Konic. szwed.	30 – 70 —	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 45 nominalnie.

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 22 75 do 23·25 Wiedeń 14 stycznia. Pszenica od 9 64 do 9·66. Żyto od 7·08 do 7·10 Okowita 25 62½ do 25·30. Berlin 14 stycznia. Pszenica 165·75 do 167 05. Żyto 131 — do 133·— Okowita 37·25 do 4?·—. Peszt 14. stycznia Pszenica 9 27 do 9·29 Żyto 6·60 do 6·62. Okowita 24·75 do 25·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 14 stycznia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 81·60 Renta wspólna srebrna 82·45 Renta 4% złota 112·40. Renta 5% papierowa 99·80. Akcje banku austro-węgierskiego 874 zł. Akcje austrjackie kredytowe 2·0·—. Funty szterlingi 126·65 Napolendory 9·99 Marki niemieckie 61·95.

Lwów. Z Izby handlowej, 14 stycznia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	201	50	204	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	—	235	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287	—	292	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	- -	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	100	—	101	—
„ „ „ 5 „ prem	103	—	104	—
Banku krajowego 4½ % w. a.	97	75	98	75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	—	101	—
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 4½ „	99	25	100	25
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	50	53	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	43	46	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½ % „	96	70	98	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ Stanisławowa	29		32	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·85		5·95	
Dukat cesarski	5·88		5·98	
Napoleondor	9·93		10·03	
Półimperjał rosyjski	10·28		10·38	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·17—		1·19—	
100 marek niemieckich	61.50		62 20	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.45	4.10	8 10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.00	—.—	*6.20	12 22
Do Stryja	7·30	—·	11·47	—·—	7 27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.2.	*5.50	11.55		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

60)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Biedna mała! — pomyślał. — Ona nie ma sobie nic do wyrzucenia. Czyż to jej wina, że jest bez nazwiska. Winną jest tylko matka, która się jej wyparła, a jeżeli to pani Larmor, mąż dobrzeby zrobił, gdyby ją zabił. Ale jeżeli to nie pani Larmor, w takim razie Berta Plantier jest potworną kobietą; gdyby miała serce, byłaby narzuciła córkę zrujnowanemu szlachcicowi, który się z nią ożenił dla majątku. Byłoby to odważniej i uczciwiej, niżeli narażać przyjaciółkę na zemstę szalonego męża.

Mała lektorka tymczasem coraz więcej się zbliżała. Nagle, podniósłszy głowę, stanęła i widocznie miała ochotę uciec. Ale poznała zaraz pułkownika i, zamiast uciekać, podbiegła ku niemu z uśmiechem.

— Dzień dobry panu! — rzekła słodkim głosikiem.

A gdy pułkownik nie wiedział, co odpowiedzieć:

— Czy mnie pan nie poznaje? — spytała. — Ja poznałam pana odrazu. To pan pytał się mnie wczoraj, czy bardzo jestem łakoma.

— Nie miałem racji — odparł śmiejąc się Sigoulès. — Ciastko z konfiturami zadowoliło panienkę, a teraz widzę, że jest pilną, bo czyta, zamiast się bawić w ogrodzie.

— O! tak codzień nie bywa. Książka, którą czytam teraz, bardzo mnie zajmuje, i chcę ją skończyć. To Robinson Kruzoe. Dała mi go mama, kiedy przyjechała po mnie do Fontainebleau, i odkąd tu jestem, nie rozstaję się z nim. Zdaje mi się, że się znajduję na bezludnej wyspie i że spotkam Piątka.

— Prawda, że to dzikie bardzo miejsce. Podoba się ono panience?

— Niebardzo. Żałuję lasu, ale i tutaj się przyzwyczaję. Zresztą miałam już dosyć rozrywki. Ciocia Gabrjela i kuzynka Marta odwiedziły mnie wczoraj. Marta będzie z nami mieszkała i mamę codziennie widzieć będę... Dzisiaj także czekam na nią.

— A teraz panienka w domu sama?

— Tak. Marta nocowała dziś u mamy, a Joanna poszła na targ. Ale ja się mimo to wcale nie boję.

— To bardzo ładnie. Powiedz mi tylko, moja panienko, czy cię mama nie łajała wczoraj, żeś wstępowała do cukierni?

— Nie, panie. Najprzód mama mnie nigdy nie łaje; to ciocia Gabrjela gniewa się, jak zrobię przykrość Joannie; ale widuję ją tak rzadko! Nie to jednak nie szkodzi, zawsze ją kocham. Mama pytała się tylko, jak wyglądał ten pan, który ze mną w sklepie rozmawiał; a gdym pana opisała, powiedziała, że byłaby chciała widzieć pana... A może pan wejdzie, mama niezadługo przyjdzie.

— Bardzo byłbym rad złożyć mamie uszanowanie, ale nie mam zaszczytu znać jej; nawet nie wiem, jak się nazywa.

— Mama nazywa się Berta, tak jak ja.

Paweł przewidywał tę odpowiedź i ona go skłoniła, że postanowił korzystać ze sposobności, aby skończyć z hrabiną wszelkie stosunki.

— Mamie mogłoby się nie podobać, że pozwalam sobie zwiedzać ogród w czasie jej nieobecności — podjął znowu pułkownik.

— Wcale nie, skoro chciała widzieć pana.... Wie pan, mama pokłada we mnie zaufanie, mam klucze od tej i od dolnej furtki. Mama drugie ma klucze i przyjdzie od ulicy Gabrjeli. A tymczasem otworzę panu.

I dziewczynka zrobiła, co rzekła.

— Czy mój przyjaciel może wejść? — spytał Sigoulès, wskazując na Pawła, który dotąd nie pokazywał się prawie.

— Bez wątpienia! — odparła mała poważnym tonem gospodyni domu.

W istocie była uszczęśliwioną, że odgrywa rolę dorosłej osoby.

Weszli więc, a mała zapomniała drzwi zamknąć.

— Jakże dziwne bywają spotkania! — zawołał podstępnie pułkownik. — Chcieliśmy wejść na wierzchołek wzgórza, ażeby przypatrzyć się pięknemu widokowi, i oto pierwszą osobą, jaką spotykam, jest milutka panienka, którą wczoraj widziałem w miejscu bardzo stąd dalekiem.

— To daleko mniej dziwne, niż historja Robinsona... Ale pewno panu się tu nie podoba. W ogrodzie nie ma ani jednego kwiatka. Ach, gdyby pan widział nasz ogród w Fontainebleau! Mama obiecała przyjąć ogrodnika, a ja mu pomagać będę. Będziemy mieli róże.... lubisz pan róże?

— Bardzo lubię. Mama pewno lubi je także? Czy mieszkała na wsi z panienką?

— Nie, na nieszczęście. Ale przyjeżdżała co tydzień.

— A panienka mieszkała zawsze w Fontainebleau?

— Zawsze. Mówiono mi jednak, że nie tam się urodziłam. Ale innego miejsca nie pamiętam.

— Tak — pomyślał z goryczą Paweł de Lizy, który przypomniał sobie scenę w willi. — Ona się urodziła we Włoszech, a wykarmioną została w Vendôme.

— Nie nudziłam się w Fontainebleau — dodało dziecko; — ale i w Paryżu nie nudzę się podobno. Widzi się dużo ludzi, a tam przychodził do nas jeden tylko stary pan, który mi dawał pieniądze na łakomki, i gniewał się, jak za wiele wydałam. Niebardzo go też lubiłam.

— Tak — pomyślał Paweł — to był stary lichwiarz Basroi, który zapisał pani de Marcenac swój źle nabyty majątek.

— To może ten sam pan, który tu był wczoraj? — zapytał pułkownik.

— To ja mówiłam, że tu był jakiś pan? — szepnęła mała.

Nie mówiła dotąd o tem ani słowa, ale Sigoulès zasłyszał coś od sklepiczarki. Dziecko tymczasem mówiło dalej:

— Ten, co tu był, to nie ten, który bywał w Fontainebleau; daleko jest młodszy i nieprzyjemną ma minę. Ciocia Gabrjela nie śmiała na niego spojrzeć, jakby się go bała.

— To może jej mąż?

— Nie, ona nie ma męża.

— Jakimże sposobem jest twoją ciocią.

— Ja nie wiem — odparło zdziwione dziewczątko.

Widocznie o pokrewieństwie nie miała najmniejszego pojęcia.

— To może siostra mamy?

— O! z pewnością nie. Wiem tylko, że zawsze nazywałam ją ciocią.

Pułkownik miał nalegać jeszcze, gdy mała, nagle odwróciwszy głowę, zawołała:

— Mama! mama idzie!

Paweł i pułkownik obrócili się jednocześnie ku drzwiom, któremi weszli, ale nikogo nie ujrzeli.

Dziewczynka, znająca doskonale wszystkie ścieżki, swemi doskonałemi oczyma dostrzegła matkę między drzewami.

Dziecko chciało się rzucić ku niej, gdy głos obu przyjaciołom znany, zawołał:

— Berto! zakazuję ci biegnąć. Ślizko jest na ścieżce i mógłabyś upaść.

Sigoulès zniechęcony spuścił głowę, Paweł pobladł bardzo.

Berta nie zajmowała się już gośćmi, ale, posłuszna rozkazowi matki, czekała na nią, oparta o drzewo. Dopiero gdy pani de Marcenac stanęła u wierzchołka ścieżki, dziewczynka skoczyła jej na szyję i zaczęła okrywać pocałunkami.

Było to tak nagle, że hrabina nie widziała z razu obu mężczyzn, którzy, nieruchomi, stali o kilka kroków od niej.

— Berto! — mówiła na pół śmiejąc się i łając — czy skończysz raz, mała warjatko? Zadusisz mnie. Nie śmiałabyś rzucić się tak na ciocię Gabrjelę.

— Bo ona surowsza od ciebie — odpowiedziało dziecko, wisząc jej na szyi. — Dlatego ciebie kocham więcej, mateczko.

— Przestań, bo i ja stanę się tak surową. No, Berto, dość tego dzieciństwa.

Berta usłuchała i odsuwając się, odsłoniła pułkownika, który gryzł wąsy i Pawła, który wzrokiem piorunował hrabinę.

Nie mogła ona powstrzymać okrzyku bolesnego zdziwienia, ale bez śladu zmieszania; twarz jej przybrała wyraz obrażonej dumy, całkiem dla obu panów niespodziany.

— Mateczko — rzekła Berta — oto jest pan, którego spotkałam wczoraj wracając ze spaceru... wiesz ten... co to Joanna się gniewała, że z nim rozmawiałam... zobaczyłam go przed furtką i prosiłam, żeby wszedł do ogrodu. Dobrze zrobiłam nie prawdaż?

— Zostaw nas, moje dziecko — rzekła pani de Marcenec. — Idź do pokoju i czekaj tam na mnie, a jak zobaczysz Joannę, poproś ją, żeby przy tobie została. Muszę pomówić z tymi panami.

Berta skrzywiła się, ale poszła do pawilonu, pożegnawszy pułkownika przyjaznem skinieniem główki.

Hrabina śledziła ją wzrokiem, a gdy dziecko weszło do domu, odwróciła się, by stawić czoło nieprzyjaciołowi.

— Widzę, że szpiegujesz mnie pan — rzekła zimno.

— Przysięgam, że myliszsię pani — nieśmiało odparł pułkownik.

— Oszczędź pan sobie próżnego usprawiedliwienia. Nie do pana mówię. Od dwóch dni grasz pan rolę, której nie chcę nazwać, bo byłoby może za ostro, i nie życzę sobie mieć z panem do czynienia. Sądziłam tylko, że po wczorajszej naszej rozmowie, nie będziesz pan tak wrogo usposobiony.

— Niech mnie Bóg broni, żebym miał być twoim wrogiem, pani. Ja...

— Mówię teraz do pana de Lizy. On jest w swojem prawie, kiedy zajmuje się mojemi czynami. Dla niego nie mam żadnych wyrzutów i chcę uprzedzić pytania, które czytam w jego oczach.

— Mam zadać pani tylko jedno.

— Mów pan, proszę; mów jasno. Gotowa jestem na wszystko.

— Ta dziewczynka, która cię nazywa matką, czy twoją jest córką?

Łzy zabłysły w oczach pani de Marcenac i milczała przez chwilę.

— Gdybym powiedziała: tak, czy byś pan pomyślał? — szepnęła.

— Nic. Wiem od wczoraj, że to córka pani.

— Ach!... to zapewne przyjaciel objaśnił pana tak dobrze. Powiedział panu, że Berta spotkała się ze mną w Lasku, i ztąd wnosisz pan, że jest moją córką.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Pewna osoba upraszą WW. księży o zgłoszenie się pod M. B. poste restante Złoczów, w celu nabycia biretów z kaszmiru za 3 złr., a z aksamitu lub jedwabiu za 4 złr. 50 ct, oraz książkę trwale w skórkę oprawną prawie zupełnie nową pod tytułem Życie duchowne czyli Doskonałość Chrześcijańska przez ks. Polczara wydanie drugie powiększone w dwóch tomach, razem za 4 złr. — Także możeby ktoś sobie życzył nabyć jeden lub kilka roczników „Illustrirte Chronik der Zeit oprawnych, trochę zużytych po 1 złr.

Poszukuje się drzewa dębowego na mogi, lub na sztuki od 50 cm i wyżej średnicy, do kupienia. Zgłoszenia przyjmuje Sakowicz, Biuro komisowe w Czortkowie.

Odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Łopuszański. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.